

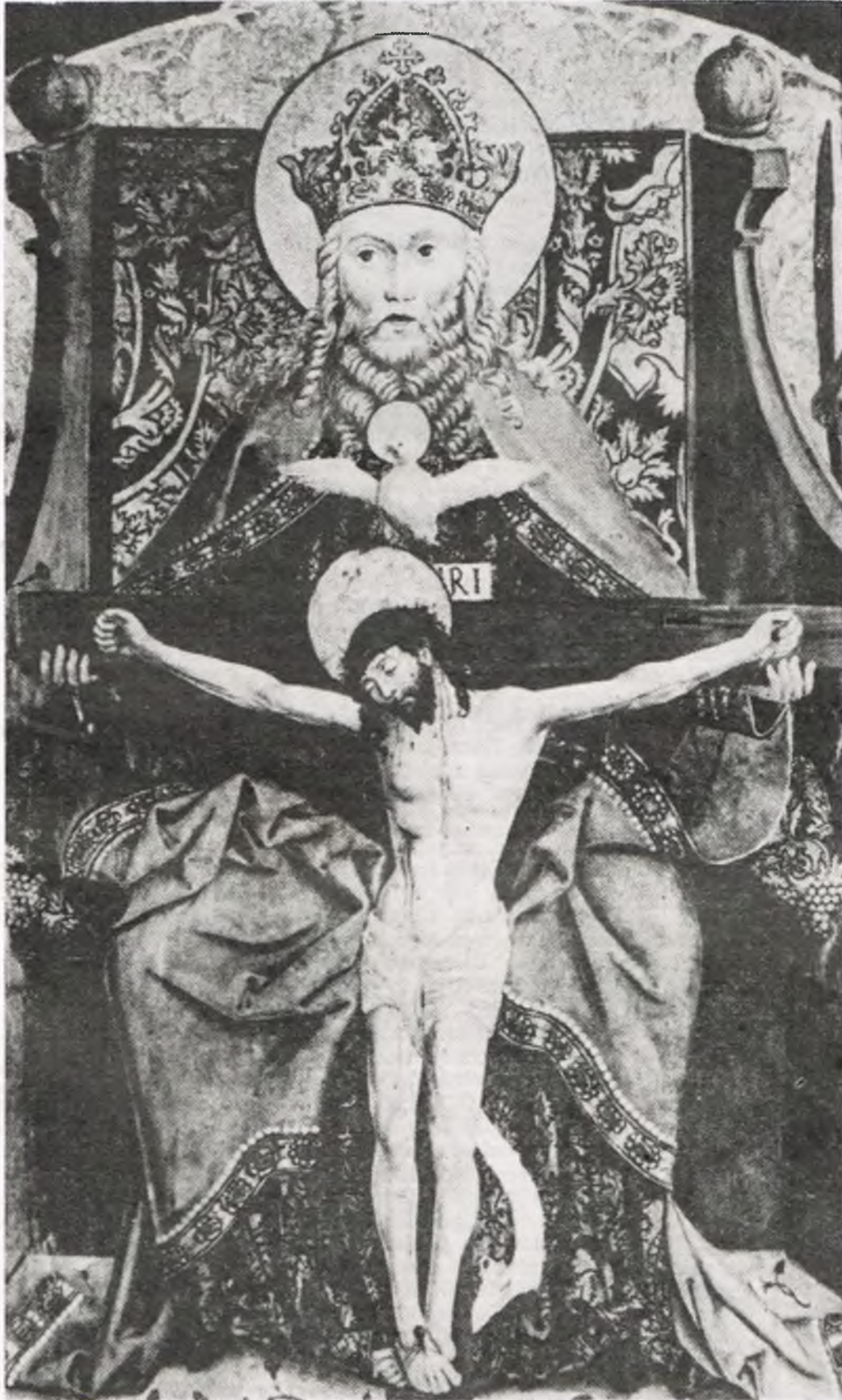
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (1438) 29 MAJA 1988 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Moc odpuszczania grzechów ● Jeden Bóg w Trójcy ● Dzieci skarbem Narodu i Kościoła ● Wyzwalać twórczość artystyczną dzieci ● Chopin na Majorce ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



TRÓJCA ŚWIĘTA (pocz. XVI w.)

PIERWSZA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO
Uroczystość
Trójcy Świętej

LEKCJA

z listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian
(11,33—36)

O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał. Albowiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwala na wieki. Amen.

EWANGELIA

według
św. Mateusza
(8,18—20)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Uroczystość Trójcy Przenajświętszej zamyka szereg świąt przypominających historię zbawienia ludzkości. Bohaterem tego Dzieła jest Jezus Chrystus, Mesjasz — Syn Boga i Syn Człowieczy. Pełny udział w walce o życie wieczne każdego z nas ma także Ojciec niebieski i Duch Święty. Ojciec tak ukochał człowieka, każdego bez wyjątku, że Syna swojego dał, aby w ludzkiej postaci wycierpiał okrutną mękę i podjął śmierć krzyżową. Syn ofiarował się chętnie, by spełnić wolę Ojca. Natomiast Duch Święty jest Wielkim Reżyserem całej ekonomii zbawienia. Przez całe wieki przygotowywał naród wybrany na przyjście Odkupiciela, a po odejściu Zbawiciela do chwały, czuwa nad Kościołem, aby żaden człowiek, który uwierzy w Jezusa Chrystusa nie zginął na wieki. Będąc Duchem Ojca i Syna, uświęca nas i zbawia. Niektóre aspekty działania Ducha Świętego przypomnieliśmy sobie w poprzedniej homilii. Słusznie więc Kościół Chrystusowy pragnie jednym świętem okazać cześć i wdzięczność wszystkim trzem Osobom Boga w Trójcy Jedynej, i z pokorą wyznać wiarę w tę niezgłębioną, największą tajemnicę chrześcijaństwa.

W naszych rozważaniach niedzielnych o partych na Ewangelii św. Marka poznajemy moc Chrystusa, która wykracza poza granice naturalnych uzdolnień nawet bardzo mądrego i wykształconego człowieka. Poznaliśmy serię cudów, chociaż przeczytaliśmy zaledwie jeden rozdział Dobrej Nowiny. Przed

Moc odpuszczania grzechów

tygodniem patrzyliśmy na wiarę trędowatego i podziwialiśmy doskonałość jego modlitwy. Wobec takiej modlitwy Bóg nie potrafi zachować obojętności. Czy jednak wolno nam sądzić, że ów kłęczący u stóp Jezusa trędowaty miał już wiarę w boską godność Cudotwórcy? Chyba nie. To raczej było głębokie przekonanie, że Jezus jest ulubieńcem Boga i dlatego otrzymał z nieba taką moc, że może leczyć słowem, dotykiem dłoni czy innym gestem.

Dotychczasowe cuda przysporzyły popularności Chrystusowi. Coraz częściej mówiono o Nim już nie tylko jako o Proroku, ale zaczęto coraz powszechniej uznawać Go za Mesjasza. Niestety również idee mesjańskie rozumiano w czasach Chrystusa opacznie, nadając im tylko ziemski, i to wyłącznie materialny wymiar. Pod wpływem wielu wieków niewoli Żydzi oczekiwali dobrodziejstw natury politycznej, gospodarczej, zdrowia i dostatku, uwolnienia od chorób i nadmiernego wysiłku. O sferze duchowej myślały jedynie najszlachetniejsze jednostki. Jezus musi przywrócić prawdę o roli Mesjasza. Ograniczać stopniowo fałszywe mniemanie i nadzieje, a budzić tęsknoty za życiem w łasce, wolnym od grzechu i pęt szatana. Nie czyni cudów dla poklasku i popularności. Z tej właśnie racji zabronił oczyszczonemu z trądu rozgłaszania wieści o uwolnieniu z choroby. Cudownie uzdrowiony człowiek zapomniał z radości o tym zakazie. Chrystus musiał się z tego powodu jakiś czas trzymać z dala od ludzkich siedzib, bo nie miałby ani chwili spokoju. Nie zaprzestał jednak nauczania. Czyni też cuda. Ten, cud, o którym mamy sobie dziś przypomnieć,

wykorzysta Zbawiciel po mistrzowsku, by skierować uwagę świadków wydarzenia na fakt, że są ważniejsze sprawy niż staranie się o zdrowie i sprawność fizyczną, oraz że Mesjasz jest kimś więcej niż największym z proroków i wybrańców niebios. Jest widzialnym Bogiem.

Św. Marek doskonale rozumie wagę opisywanego wydarzenia. Jeśli poprzednie uzdrowienia szkicował najwyżej w kilku krótkich zdaniach, to tu nie żałuje na przekaz wydarzeń aż dwunastu wierszy: „Po pewnym czasie Jezus przyszedł znowu do Kafarnaum. I usłyszano, że jest w domu. I zebrało się tak wiele ludzi, że już nie było miejsca nawet przed drzwiami. A On ich nauczał. I przychodzą do Niego niosąc sparaliżowanego. Dźwigało go czterech. Nie mogąc dojść do Niego z powodu ciżby, rozzebrali dach nad miejscem, gdzie znajdował się Jezus. Przez otwór, który zrobili, spuścili nosze ze sparaliżowanym. A Jezus widząc ich wiarę mówi sparaliżowanemu: *Synu odpuszczają ci się grzechy twoje!* A siedzieli tam niektórzy nauczyciele Pisma i zastawiali się: *Dlaczego On tak mówi? Błędnie! Któż oprócz Boga może odpuszczać grzechy?* A Jezus zaraz poznał w swoim duchu, że oni tak myślą, i mówi im: *Dlaczego tak myślicie? Co jest łatwiej: czy powiedzieć sparaliżowanemu: twoje grzechy są odpuszczone czy też: Wstań, weź twoje nosze i chodź? Ale żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma władzę odpuszczania grzechów na ziemi*

— *powiada sparaliżowanemu: mówię ci: Wstań, weź nosze i idź do domu!* I wstał, i zaraz wziął nosze, wyszedł na oczach wszystkich, tak że wszyscy się dziwili i wielbili Boga, mówiąc: *Nigdyśmy czegoś takiego nie widzieli*” (2,1—12).

Wspaniały, pełen dramatycznego napięcia opis wydarzenia nie wymaga komentarza. Może tylko kilku uwag i wniosków dla nas, wyznawców Chrystusa w wieku dwudziestym, bardziej zabiegających o tężyznę fizyczną i uważających za największą tragedię choroby ciała, a równocześnie lekceważących grzech, który w większości wypadków bywa przyczyną kłopotów ze zdrowiem. Kto wie, czy obecnie, gdy tak łatwo o rozgrzeszenie, rzadziej z niego korzystamy niż by należało, a jeśli nawet korzystamy, to nie ma ta spowiedź większego wpływu na nasze życie? A przecież grzechów nie odpuszcza spowiednik, lecz sam Chrystus — Bóg. W tym względzie uczeni w Piśmie, oburzający się wewnętrznie na słowa Chrystusa, okazują większe zrozumienie i szacunek dla powagi sytuacji niż ten lub ów chrześcijanin odkładający pokutę lub przystępujący do niej bez należytego przygotowania. Chrystus nie zgał krytykujących Go świadków za to, że posadzają Go niesłusznie o bluźnierstwo. Będzie mógł mieć do nich żal wówczas, gdy nie uwierzą w Jego Boską moc po spełnionym cudzie uzdrowienia. Co łatwiej, uzdrowić duszę czy ciało? Nie odpowiadzieli. Zróbmy to za nich, szczerze w głębi naszego umysłu i serca. I pamiętajmy o tym, że Chrystus zna nasze myśli.

Ks. A.B.

Jeden Bóg w Trójcy



Powtarzamy często, że „modlitwa jest wyrazem wiary”. Stwierdzenie to odnosi się nie tylko do urzędowej — liturgicznej modlitwy Kościoła, lecz także i do pobożności ludowej, wypowiadającej się w pełnych niekiedy głębokiej treści teologicznej pieśniach kościelnych. I chyba słusznie. Bo — według słów Apostoła Narodów — „bez wiary... nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają” (Hbr 11,6).

Dla spełnienia tego nieodzownego warunku — na zakończenie „liturgii Słowa” — w nicejsko-konstantynopolińskim Symbolu Wiary, powtarzamy wraz z całym Kościołem: „Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi... I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami... Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca pochodzi, który z Ojcem i Synem odbiera uwielbienie i chwałę...” Dajemy temu także wyraz w codziennym pacierzu, mówiąc: „Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. Zaś bezpośrednio potem dodajemy: „Wierzę... w Jezusa Chrystusa Syna Jego jedyne, Pana naszego”, by w zakończeniu Składu Apostolskiego dodać jeszcze: „Wierzę w Ducha Świętego”. Innymi słowy: „Wierzę, że jest jeden Bóg w trzech Osobach! Wierzę w Trójcę Przenajświętszą! Naszą wiarę w tę prawdę objawioną wyznajemy również w — pochodzącej z XVIII wieku — staropolskiej pieśni kościelnej, na początku której śpiewamy:

„Jeden w naturze, w Osobach troisty,
Ojciec i Synu, z Duchem wiekuisty,
We trzech Osobach nic nie podzielony,
Bądź pochwalony!”

Prawda ta jest fundamentalną prawdą wiary chrześcijaństwa. Bez niej bowiem nie tylko wcielenie Syna Bożego i całe objawienie, ale również nauka i działalność Kościoła byłoby nieuzasadnione, a nawet niemożliwe.

Stąd też nieodparcie nasuwać się muszą ludziom wierzącym następujące pytania: Na jakiej podstawie opiera Kościół powszechny swoją naukę o Trójcę Przenajświętszej? Czy nauka o jednym Bogu w trzech Osobach nie sprzeciwia się rozumowi? Na powyższe pytania postaram się odpowiedzieć w niniejszym opracowaniu, w oparciu o teksty liturgiczne dzisiejszej Mszy świętej.

* * *

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że nauka o Trójcy Przenajświętszej jest osobliwością chrześcijaństwa. Równocześnie stanowi ona bramę przez którą przejść musi każdy, kto chce być chrześcijaninem, a więc uczniem Chrystusa. Bramę tą wznosił sam Syn Boży, Jezus Chrystus. On to bowiem — zlecając apostołom kontynuowanie swej nadprzyrodzonej, zbawczej misji, oświadczył kategorycznie: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28, 18—20a). Wynika zatem z przytoczonych słów Zbawiciela, że nie może stać się chrześcijaninem ten, kto nie wierzy w Trójcę Przenajświętszą i nie został ochrzczonej w imię tej samej Trójcy. Domaga się tego Bóg-Człowiek mocą swej nieograniczonej władzy, jaką posiada na niebie i na ziemi.

Trójca Przenajświętsza! Największa tajemnica wiary chrześcijaństwa, według której chociaż są trzy równe sobie osoby: Bóg-Ojciec, Bóg-Syn i Bóg-Duch Święty, przecież jeden tylko jest Bóg. Któż to pojąć zdoła? Napewno nie ograniczony rozum ludzki, skoro zrozumienie tej tajemnicy przewyższa nawet zdolności poznawcze aniołów. W odniesieniu do tej prawdy całkowicie staje się zrozumiałe podziw Apostoła wyrażony słowami dzisiejszej lekcji mszalnej, w której czytamy: „O głębokości bogactwa i mądrości i poznania Boga! Jakże niezbadane są wyroki jego i niewyśledzone drogi jego! Bo któż poznał myśl Pana? Albo któż był doradcą Jego?” (Rz 11, 33—34).

A jednak uznajemy tę prawdę wiary. Czynimy to dlatego, że została nam ona objawiona przez Boga. I tak w chwili wcielenia Syna Bożego, anioł zwiastowania wspomina o uczestniczeniu w tym akcie również dwóch pozostałych osób boskich. Powiedział bowiem do Maryi: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego (Boga) zacięni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie zwane Synem Bożym” (Łk 1, 35). Zaś podczas chrztu Chrystusa w Jordanie — o czym relacjonuje pierwszy Ewangelista — gdy „Jezus został ochrzczonej... otworzyły się niebiosa, i ujrzał (Jan Chrzciciel) Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębicy i spoczął na nim. I to rozległ się głos (Boga Ojca) z nieba: Ten jest Syn mój umiłowany” (Mt 3, 16—17). Wreszcie — o czym już była mowa w niniejszym rozważaniu — Zbawiciel zalecił apostołom udzielać chrztu „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19b) — a więc w imię Trójcy Przenajświętszej. Zatem, jak zauważa św. Augustyn, „Pismo święte poucza nas z wszelką pewnością o tym, w co należy pobożnie wierzyć... uczy więc, że jest Ojciec i Syn, i Duch Święty, oraz że Syn nie jest tym samym co Ojciec, a Duch Święty tym samym co Ojciec czy Syn” (O Trójcy 7,3).

Zdajemy sobie sprawę z tego, że naszym słabym rozumem nie jesteśmy w stanie pojąć i zgłębić tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. Ale czy tylko my? Podobno jeden z największych myślicieli i teologów Kościoła powszechnego, św. Augustyn, biskup Hippony — jak opowiada stara legenda — przechadzając się pewnego razu nad brzegiem

morza, starał się zgłębić tę prawdę wiary. I ujrzał wówczas małego chłopca, niezwyklej piękności, który — wygrzebawszy dołek w piasku — muszlą przelewał doń wodę z morza. Zapytał więc Augustyn:

— „Cóż to robisz, moje dziecko?”

— „Chcę przelać do tego dołeczka wodę z morza” — usłyszał nasz teolog w odpowiedzi.

— „Nigdy ci się to nie uda! Jakże bowiem można pomieścić bezmiar wód morskich w tak małym dołeczku?” — odpowiedział, uśmiechając się biskup z Hippony.

— „Prędzej ja przeleję morze do tego dołeczka, niż ty zrozumiesz tajemnicę Trójcy Przenajświętszej!” — odrzekł spokojnie chłopiec. I zniknął.

Zrozumiał św. Augustyn udzieloną mu naukę. I od tej pory nigdy już nie starał się zgłębić tej tajemnicy wiary.

* * *

Chociaż ludzie nie są w stanie pojąć tej tajemnicy wiary, przecież zawsze starali się ją wyjaśniać. Można tu wspomnieć chociażby św. Augustyna, który objaśnianiu tej prawdy poświęcił wiele czasu. I tak, we wspomnianym już dziele „O Trójcy” teolog ten pisze: „Światłością jest Ojciec, światłością Syn, światłością Duch Święty, razem jednak nie stanowią trzech światłości, lecz jedną światłość. Dlatego też mądrością jest Ojciec, mądrością jest Syn, mądrością Duch Święty, a razem nie są trzema mądrościami, lecz jedną mądrością. A ponieważ tym samym jest w niej być, co być mądrością, przeto Ojciec, i Syn i Duch Święty są jedną istotą. A że nie jest tam czymś innym być i być Bogiem, więc jest jeden Bóg: Ojciec, Syn i Duch Święty”.

Również współcześni teologowie, dla wyjaśnienia tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, posługują się porównaniami wziętymi z przyrody, z których wymienię przynajmniej niektóre. I tak, grając na fortepianie możemy wydobyc akord; a chociaż składają się na niego trzy dźwięki — jeden jest tylko akord. Gdy zaś bierzemy do ręki ametyst i oglądamy go z trzech stron, widzimy trzy kolory; przecież jest to jeden i ten sam kamień. Również woda — o czym powszechnie wiadomo — występuje w stanie płynnym, w stanie stałym (jako lód) i w stanie lotnym (jako para); wszędzie jednak jest tylko jedna woda. Wreszcie energia elektryczna porusza maszyny, grzeje i świeci. A przecież jest to jedna i ta sama energia elektryczna. Oczywiście wszystkie te porównania są niedoskonałe i nie oddają w pełni istoty rzeczy. Wspomniana tajemnica wiary pozostaje nią bowiem nadal.

Chociaż jednak nie jesteśmy w stanie doświadczyć jej ani zrozumieć, przecież nie sprzeciwia się ona ludzkiemu rozumowi. W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak powtarzać w pokorze:

„Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy;
Wierzę, coś objawił Boże,
Twe słowo mylić nie może”.

Przykładem w tym względzie może być dla nas diakon Eupliusz. Podczas prześladowania chrześcijan w Katana (dziś Catania na Sycylii) w 304 r., do wijącego się w cierpieniach diakona zbliżył się sędzia pogański, mówiąc: „Nieszczęsny! Uczcij bogów! Złóż pokłon Marsowi, Apollinowi i Eskulapowi, a będziesz wolny!” Na to męczennik odpowiedział „Uwielbiam Ojca i Syna i Ducha Świętego. Wielbię Trójcę Przenajświętszą, ponad którą nie ma innego Boga”.

Również i my — wierząc w Trójcę Przenajświętszą — oddajmy Bogu hołd w tej tajemnicy wiary. Czynimy to, powtarzając wraz z Kościołem słowa dzisiejszej liturgii mszalnej: „Błogosławiony niech będzie Bóg Ojciec i jednorodzony Syn Boży, a zarazem Duch Święty: gdyż okazał nad nami miłosierdzie swoje”. Nade wszystko czcimy jednak Boga w Trójcy jedyne przez zachowanie jego prawa, przez życie godne chrześcijanina, odrodzonego i uświęconego łaską Trójcy Przenajświętszej — Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Pewnego razu — jak to opowiada historia starożytnego Rzymu — do Kornelii matki Grakchów przyszła w odwiedziny przyjaciółka. W czasie spotkania rozmowa zaszła na temat strojów i kosztowności. Wtedy (powodowana widocznie ciekawością) zwróciła się do Kornelii, mówiąc: „Pokaż mi swoje klejnoty!” Ta zaś, znająca hierarchię prawdziwych wartości, kobieta przyprowadziła swoich synów, a wskazując na nich, rzekła: „Oto są moje klejnoty!”

I rzeczywiście historia wykazała, że ta wielka matka miała rację. Bowiem Tyberiusz i Gajusz Grakchowie stali się nie tylko prawdziwym skarbem swojej rodzicielki, ale również chlubą narodu rzymskiego. Gdy bowiem w II wieku przed Chrystusem (na skutek niewłaściwej gospodarki rolnej) przed narodem rzymskim stało widmo głodu i niepo-



niego człowiek (który) upadł przed nim... i rzekł: Panie, zmiłuj się nad synem moim, bo jest epileptykiem...; często bowiem wpada w ogień i często w wodę... I zgromił go Jezus; i wyszedł z niego demon, i uzdrowiony został chłopiec od tej godziny” (Mt 17,14—16. 18). Należy przypuszczać, że ten wypadek nie był jedynym w czasie publicznej działalności Chrystusa.

Jest też rzeczą znamioną, że na trzy przypadki wskrzeszenia zmarłych, dwa z nich dotyczyły ludzi bardzo młodych. Tak więc wskrzesił Jezus młodzieńca z Naim. Bowiem — jak opowiada Ewangelista — zbliżając się do tego miasteczka spotkał orszak pogrzebowy. Wówczas „dotknął się noszy... i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię:

Dzieci skarbem Narodu i Kościoła

kojów wewnętrznych, z pomocą ojczyźnie pośpieszyli Grakchowie. W trosce o poprawę doli ludu rzymskiego podjęli nierówną walkę o przeprowadzenie w państwie reformy rolnej. Ulegli jednak przemocy. Wierząc jednak w słuszność sprawy, nie zawahali się złożyć w ofierze tego, co mieli najdroższego — swojego życia.

Od tej chwili minęło przeszło 20 wieków i w świecie wiele się zmieniło. Jednak i obecnie wszystkie społeczeństwa uważają dzieci za największy skarb, poświęcając im wiele uwagi i serdecznej troski. Uważam więc za wskazane, by z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka (przypada on jak wiadomo 1 czerwca) przypomnieć naszym Czytelnikom, jak do dzieci odnosił się Bóg-Człowiek oraz czym jest dziecko dla Narodu i Kościoła.

Stosunek Chrystusa do dzieci. Świat pogański, jak

to powszechnie wiadomo, traktował dzieci bezwzględnie. I tak w Sparcie, niemowlęta słabe, chorowite lub kalekie — na mocy decyzji Rady Starszych — rzucono w rozpadliny gór Tajgetu. Podobnie w starożytnym Rzymie, szczytującym się zawsze swoją wysoką kulturą, dzieci ułomne lub chore strącano w przepaść ze Skąły Tarpejskiej. Jeszcze w czasach niemal współczesnych Chrystusowi (w pierwszym roku przed naszą erą), „pewien wieśniak egipski — jak pisze G. Ricciotti — który opuścił dom i wyruszył w świat szukać zarobku, zostawił żonie będącej w ciąży list... Kończy się on słowami: „Kiedy urodzisz, a będzie (to) syn, chowaj go, jeśli córka, zabij!” (Życie Jezusa Chrystusa — Warszawa 1954, str. 506). Zatem, jak to wynika chociażby z przytoczonych przykładów, okrutne traktowanie dzieci nie należało w starożytności do wyjątków. A podobnych faktów można by przytoczyć więcej.

Dopiero Jezus Chrystus — widząc w każdym człowieku dziecko Boże — radykalnie zmienił stosunek do dzieci i młodzieży. Dla nich zawsze znajdował miejsce przy swoim sercu, czas i dobre słowo. Nic więc dziwnego, że gdy „mu przyniesiono dzieci, aby włożył na nie ręce... ale uczniowie gromili ich... Jezus rzekł: Zostawcie dzieci w spokoju i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie; albowiem do takich należy Królestwo Niebios. I włożył na nie ręce” (Mt 19,13—15). Kiedy indziej, wskazując na dziecko jako wzór skromności i pokory Zbawiciel powiedział: „Jeśli się... nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios. (A) kto się uniży jak to dziecko, ten jest największy w Królestwie Niebios” (Mt 18,2—4).

Uzdrowiając zaś cierpiących i chorych, nie zapomniał Syn Boży o dzieciach. Jednym z przykładów może być uzdrowienie chłopca chorego na padaczkę. Bowiem jak czytamy w Ewangelii — pewnego razu „przystąpił do

Wstań! I podniósł się zmarły i zaczął mówić. I oddał go matce jego” (Łk 7,14—15). Podobnie postąpił z córką Jaira, przełożonego synagogi w Kafarnaum (por. Mt 9,18—26), którą oddał żywą rodzicom.

Troszcząc się o zdrowie i życie doczesne dzieci i młodzieży, nie zapomniał Syn Boży o zbawieniu ich dusz. Przykładem tej troski może być chociażby spotkanie z bogatym młodzieńcem, który „przystąpił do niego i rzekł: Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby osiągnąć żywot wieczny? On zaś odrzekł:... Jeśli chcesz wejść do żywota, przestrzegaj przykazania” (Mt 19,16—17).

Dzieci skarbem Narodu. Każdy myślący człowiek przynajmniej mi rację, że w tym stwierdzeniu nie ma najmniejszej przesady. Bowiem dzieci i młodzież stanowią o przyszłości Narodu. Od fizycznego i moralnego zdrowia młodej generacji, zale-

ży fizyczna i duchowa tężyzna społeczeństwa. Solidne i głębokie wykształcenie dzieci i młodzieży gwarantuje jej przydatność w budowaniu dobrobytu i szczęścia domu ojczystego. Właściwe wychowanie obywatelskie gwarantuje umiłowanie przez młodych wspaniałych tradycji i kultury narodowej oraz jej patriotyczne zaangażowanie na rzecz Ojczyzny. Jednym słowem, od młodego pokolenia zależy w znacznej mierze byt narodowy.

Zdawali sobie sprawę z tego „hitlerowscy władcy”, zmierzający do biologicznego wyniszczenia naszego narodu. Nic więc dziwnego, że ostrze ich polityki eksterminacyjnej wymierzone zostało również przeciw dzieciom i młodzieży. Stąd też (według danych urzędowych) w okresie II wojny światowej zginęło na ziemiach polskich 1.800.000 dzieci i młodzieży do lat 16 oraz 250.000 w wieku 16—18 lat. Ogółem stanowiło to około 33% strat ludności polskiej. Niezależnie od tego wywieziono do Rzeszy w celu germanizacji około 200.000 dzieci polskich, z czego po wojnie powróciło do kraju zaledwie 15%. Nie należy się więc dziwić, że — skoro minęła koszmarna noc okupacji hitlerowskiej — Polska Ludowa otoczyła dzieci i młodzież możliwie najlepszą opieką.

A ponieważ — jak mówi stara zasada — „Zdrowy duch w zdrowym ciele”, rozbudowana została sieć placówek ochrony zdrowia dzieci i młodzieży. Przy współudziale naszego społeczeństwa (przez wpłaty na rzecz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia) powstały liczne Poradnie dla Matki i Dziecka, Domy Wczasów Dziecięcych, prewentoria i sanatoria oraz specjalistyczne szpitale dziecięce. Przejawem troski całego Narodu o zdrowie dzieci i młodzieży jest wzniesiony w Warszawie Szpital-Pomnik Centrum Zdrowia Dziecka. Obiekt ten, będący hołdem Narodu dla dzieci — ofiar wojny, służy aktualnie współczesnemu pokoleniu młodych Polaków. Nie wolno również pominąć aktualnie w Łodzi — Centrum Zdrowia Matki Polki, które już wkrótce służyć będzie przyszłemu pokoleniu Polaków, jeszcze przed ich

narodzeniem i w okresie niemowlęstwa. Z przyjemnością przypomnieć należy, że w budowlach tej nie zabrakło również cegiełek złożonych przez duchownych i świeckich wyznawców Kościoła Polskokatolickiego.

Nie szczędzi również nasz Naród wysiłków, zmierzających do należytego wykształcenia dzieci i młodzieży. Pragnie bowiem w ten sposób przygotować młode pokolenie do przyszłej pracy dla Ojczyzny. Stąd też na przestrzeni 45 lat zrobiono wiele na polu oświaty i wychowania, chociaż wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Przejawem naszej troski o wykształcenie dzieci i młodzieży jest — wspomagany przez nasze społeczeństwo — Narodowy Fundusz Pomocy Szkole. I chyba jeszcze nigdy w dziejach naszego narodu nie kształciło się tyle dzieci i młodzieży w szkołach podstawowych i średnich oraz wyższych uczelniach, jak to ma miejsce obecnie.

Wreszcie wychowanie obywatelskie realizowane jest w środowisku rodzinnym (od najmłodszych lat), a następnie w szkole, przez środki masowego przekazu (prasa, radio i telewizja) oraz przez film i teatr. Również Kościół Polskokatolicki — świadomy swoich obowiązków w tym względzie — wykorzystuje do tego ambonę, punkty katechetyczne a nawet wypoczynek wakacyjny.

Dzieci nadzieją Kościoła. Również Kościół Chrystusowy wiąże wielkie nadzieje w dzieciach i młodzieży, stowióżących przecież o jego przyszłości. Widzi w nich bowiem przyszłych współpracowników w dziele rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi oraz dziedziców wiekuistego szczęścia w niebie. Nie należy się więc dziwić, że od najdawniejszych czasów roztacza nad dziećmi i młodzieżą swoją duchową opiekę. Nie obca mu są również materialne formy opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Wyrazem troski Kościoła Chrystusowego o dzieci jest udzielanie im Sakramentu Chrztu świętego, przez który otrzymują one nadprzyrodzone życie łaski oraz wprowadzone zostają do społeczności kościelnej. Wspomina o

dokończenie na str. 7

KRAJ

Rada Prasowa przy prezesie Rady Ministrów oceniając, że w ostatnich latach osiągnięto postęp w informowaniu społeczeństwa, dostrzegła zarazem „bezwzględna konieczność ograniczenia i eliminowania informacji pozornych”. Uznała też, że „wiele informacji na tematy międzynarodowe grzeszy koniunkturalizmem, nazybyt często służą one jako podórka dla doraźnych celów politycznych”.

W niedzielę, 19 czerwca br., odbędą się wybory do rad narodowych — uchwalila Rada Państwa, ogłaszając kalendarz wyborczy. Do 20 maja br. powinny zostać zarejestrowane listy wyborcze, zaś do 27 maja br. ogłoszone dane o kandydatach na radnych wojewódzkich i rad stopnia podstawowego.

Większość wypowiedzi się przeciwko budowie w Polsce elektrowni atomowych. Oto wyniki ankiety przeprowadzonej przez Centrum Badań Opinii Społecznej: 39,3% ankietowanych było przeciwnych budowie, 29,5% za budowę, zaś 31,1% nie ma zdania w tej sprawie. Sprzeciwiający się wyrażają lęk przed ewentualnymi awariami.

Zostały ustalone limity przyjęte na pierwszy rok studiów. Wynika z nich, że podczas lipcowej i wrześniowej rekrutacji, we wszystkich uczelniach w kraju na maturzystów czeka 53 270 indeksów, o 630 więcej niż w ub. roku. I tak np.: uczelnie podległe Ministerstwu Edukacji Narodowej przyjmą w tym roku łącznie 42 800 kandydatów, akademie medyczne — 6,5 tys., szkoły artystyczne 1240 oraz akademie wychowania fizycznego — 2,4 tys.

Pod przewodnictwem prof. Bogdana Suchodolskiego obradowało Prezydium Narodowej Rady Kultury, które przyjęło stanowisko w sprawie sytuacji Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Prezydium uznało, że budowa nowej siedziby dla tej placówki powinna być traktowana jako pomnik wznoszony z okazji 200 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.



Doc. dr Zbigniew Religa kieruje Katedrą i Kliniką Kardiologii i Chirurgii Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze. Współwybitnych fachowców pod jego kierunkiem tylko w 1986 r. wykonał prawie 500 operacji na otwartym sercu. Przeprowadzono też kilka udanych transplantacji serca.



W dyskusji na obradującej w geneńskim Pałacu Narodów 43 sesji Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ zabrał głos dr Piotr Freyberg, stały przedstawiciel Polski w GATT. (Układ Ogólny w Sprawie Cel i Handlu). Stwierdził on, że Polska przywiązuje wielkie znaczenie do rozwoju handlu międzynarodowego i kooperacji przemysłowej. Powiedział ponadto, że mimo niespełnionych nadziei na ponowne ożywienie gospodarki światowej, rezultaty polskiego handlu zagranicznego w latach 1986 i 1987 są obiecujące.

W Brukseli rozpoczął się przed sądem proces 29 osób (26 brutojęskich kibiców i trzech Belgów). Akt oskarżenia obarcza ich odpowiedzialnością za pamiętną tragedię na stadionie Heysel. 29 maja 1985 r., tuż przed finałem Klubowego Pucharu Europy Liverpool — Juventus Turyn doszło do chuligańskich ekscesów, w wyniku których poniosło śmierć 39 osób, w tym 34 kibiców włoskich. Jednakże po kilku minutach rozprawę odroczonego do 17 października Sąd przychylił się do wniosku obrony, która argumentowała, że nie zdążyła zapoznać się w wystarczającym stopniu z aktami sprawy, które liczą 50 tys. stron.

John Iwan Demjanjuk uznany został winnym wszystkich zarzucanych mu czynów. Taki wyrok zapadł przed sądem specjalnym w Jeruzolimie, który w 107 dniu procesu potwierdził w odczytywanym przez 12 godzin orzeczeniu w części dotyczącej winy, że Demjanjuk dopuścił się w czasie wojny zbrodni przeciwko ludzkości.

Przypomnijmy, że Demjanjuk, zwany „Iwanem Groźnym”, oskarżony był o współudział w zamordowaniu 850 tys. Żydów w obozie koncentracyjnym w Treblince. Jako nadzorca komór gazowych stągnął z okrucieństwa i sadyzmu. Pięciu świadkom, którym udało się przeżyć ten obozowy koszmar, postać „Iwana Groźnego” trwale zapisała się w pamięci. Po przeszło 40 latach nie mieli żadnej uciążliwości, kim jest człowiek zasiadający na ławie oskarżonych.

W Czechosłowacji długie kolejki po papier toaletowy, którego niedobór szacuje się na 4 tys. ton. Popołudniówka „Vezerni Praha” zapowiedziała stosowny import za walutę wymienialną, ponieważ „żaden kraj socjalistyczny nie może go nam sprzedać”.



Alois Mock — minister spraw zagranicznych Austrii

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Wierzę w Ducha Świętego

Omówieniem treści zawartych w artykułach wiary, zwiastujących chwalebne życie Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa w niebie oraz zapowiedź Jego powtórnego przyjścia na ziemię w charakterze Sędziego, zamknęliśmy dwa olbrzymie działy teologii katolickiej: Chrystologię i Soteriologię. Podmiotem naszych medytacji podczas prezentowania tych działań była Osoba i życie Boga w ludzkim ciele — Pana Jezusa. Teraz musimy poznać Współtwórcę Dzieła Stworzenia i Odkupienia oraz głównego Szafarza darów Chrystusowych w Kościele i znakach sakramentalnych. Jest nim Duch Święty.

Do wyznawania Ducha Świętego zachęca ósmy artykuł składu Apostolskiego słowami, użytymi w tytule dzisiejszego rozważania: „Wierzę w Ducha Świętego”. Szerzej o Duchu Świętym mówi Credo mszalne, nicejsko-konstantynopolitańskie „Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca (i Syna) pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę, który mówił przez Proroków”. Ten artykuł naszej świętej wiary, mówiący osobno o

istnieniu Ducha Przenajświętszego, będzie więc teraz — i przez kilka następnych tygodni — przedmiotem naszych dogmatycznych rozmyślań.

Kim jest Duch Święty? W oparciu o naukę biblijną, znajdujemy w katechizmach najbardziej zwięzłą i prostą odpowiedź na to pytanie: „Duch Święty jest to trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej, równa we wszystkim Ojcu i Synowi, ale równocześnie prawdziwie różna od Ojca i Syna”. W naszych gawędach już częściowo mówiliśmy o tej trzeciej Boskiej Osobie. Było to wówczas, gdy staraliśmy się przyswoić sobie Tajemnicę Jednego Boga, żyjącego w Trójcy Osób. Korząc swój umysł przed przerażającą naszą pojmowanie Prawdą, recytowaliśmy za naszymi ojcami „Trójca Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty, — W Trójcy Bóg jeden nigdy nie pojęty”. Duch Święty, wraz z Ojcem i Synem, posiada tę samą niepodzielną boską naturę i tę samą nieskończoną pełnię doskonałości. Co wówczas powiedzieliśmy o istocie Boga w Trójcy Jedynego i o Jego przymiotach, a mianowicie, że jest Mądrością, Świę-

tością, Sprawiedliwością itp. to samo możemy — bez obawy błędu — powiedzieć o każdej z Osób Boskich, więc również o Duchu Świętym.

Tak Pismo święte, jak też za nim teologia, używa na określenie trzeciej Osoby Boskiej również imion. Niektóre sięgają samej natury bożej, i dlatego można je uważać za imiona własne tej Osoby.

1) Trzecia Osoba Trójcy nosi miano Ducha na podkreślenie, że jest prawdziwym Bogiem, czyli istotą niematerialną, różną od świata stworzonego, wieczną, niezniszczalną i wszechobecną. Polski wyraz „duch” oznacza dech, tchnienie. Trzecia Osoba Trójcy właśnie przez tchnienie pochodzi od Boga Ojca. Z tej racji często niektórzy teologowie lubią trzecią Osobę boską nazywać Tchnieniem. Przymiotnik „Święty” również doskonale ujmuje naturę Boga i dzieła trzeciej Osoby Boskiej, bo właśnie Duch Święty uświęca każdego człowieka. Sam święty, udziela wszelkiej świętości. Jako imiona Osoby boskiej, obydwa określenia piszemy dużą literą: Duch

Święty. Apostoł Paweł wszystkich sprawiedliwych wyznawców Chrystusa nazwał świątyniami Boga, ze względu na uzyskaną świętość życia. Nie powiedział jednak, że są świątyniami Ojca czy Syna — lecz Ducha Świętego: „Czy nie wiecie, że członki wasze są świątynią Ducha Świętego, który w was przebywa, którego macie od Boga?”

2) Pan Jezus nazwał Ducha Świętego Pocieszycielem. Często też słyszymy grecką formę tego imienia: Paraklet. Miano to bardzo pasuje do Ducha Świętego ze względu na charakter kontaktów z człowiekiem. Jeśli ktoś nieustannie stara się nas wspomagać, nieść ulgę i rozlewać w sercu obfitość darów bożych, ten ma prawo nosić miano pocieszyciela.

Duch Święty nie tylko niesie dary nadprzyrodzone i pocieszenie, ale sam jest Pełnią i największym Darem. Pan Jezus tak powiedział do swoich uczniów: „Prosił będę Ojca i innego Pocieszyciela da wam, aby pozostał z wami na zawsze”.

3) Przepiękny hymn do Ducha Świętego, śpiewany przy szczególnie uroczystych czynnościach liturgicznych, jak udzielanie sakramentów Bierzmowania, Kapłaństwa i Małżeństwa, wylicza kilka innych imion Ducha Przenajświętszego. Czyni to w drugiej strofie: „Pocieszycielem jesteś zwan, Wszchemogącego Boga Dar, Tyś Namaszczeniem naszych dusz. Zdrój Żywy, Miłość Ognia Żar.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Jaka żywność, takie zdrowie

Życie i pożywienie są ściśle ze sobą związane. Długotrwały brak żywności, jak wiadomo, stanowi poważne zagrożenie dla życia każdego organizmu. Tak więc wszystko, co żyje skazane jest na zaspokajanie podstawowego instynktu, jakim jest głód. Nie jest przy tym jednak bez znaczenia, co i jak jemy. Na ten temat powstało wiele teorii i zaleceń popartych praktyką, chociażby zwolenników wegetarianizmu.

Nie wdając się jednak w szczegóły tej czy innej diety, trzeba powiedzieć wyraźnie: żadna żywność nie szkodzi, o ile jest spożywana z umiarem i o ile jest... zdrowa.

Człowiek w przeciwieństwie do zwierząt zatracił wiele pierwotnych instynktów, które pozwalałyby mu w porę eliminować z pożywienia, to, co mu szkodzi. Z tych to właśnie względów istocie ludzkiej nie jest i nie może być obojętne, co i jak je. Toteż wszelkie ignorowanie tego faktu zwraca się przeciwko człowiekowi.

Niewątpliwie niepomiarne w ostatnim trzydziestolecu przyrost ludności zmusza wiele krajów do stosowania sztucznych środków nie tylko w zakresie uprawy roś-

lin, ale także ich przetwórstwa, np. w przemyśle spożywczym. Wykorzystywane w tym przypadku chemiczne środki konserwujące są z jednej strony niezbędne, gdyż przedłużają okres trwałości, a tym samym i spożycia produktu, z drugiej zaś nie pozostają bez wpływu na organizm ludzki. Są więc — przy stałym rosnącym zapotrzebowaniu na żywność — swoistym złem koniecznym, bez którego cywilizowany świat nie może się obejść.

Oczywiście chcąc pogodzić potrzeby żywnościowe współczesnego człowieka z jednoczesną troską o jego zdrowie, producenci muszą przestrzegać norm, jakie w zakresie produkcji żywności zostały opracowane. Norm, które mają w maksymalnym stopniu określić granicę bezpieczeństwa produktu względem organizmu. We wszystkich cywilizowanych krajach jest to wymóg absolutnie niezbędny i na ogół bezwzględnie przestrzegany. Piszę — na ogół — gdyż i tu zdarzają się przypadki braku wyobraźni i nieodpowiedzialności.

Niestety, w naszym kraju przypadków takich jest znacznie więcej. Okazuje się bowiem, że nawet najbardziej rygorystyczne

normy, a może te przede wszystkim — stanowią gwarancję jedynie na papierze, podczas, gdy w życiu...

W życiu notujemy przykłady systematycznego pomijania i lekceważenia tych podstawowych przeciw przepisów. I to, wstyd przyznać, jakże często „tylko” w zakresie wymogów higieniczno-sanitarnych, co potwierdzają wyniki kontroli produktów spożywczych. Okazuje się bowiem, że na przykład w samym tylko roku 1986 na skutek zanieczyszczenia mikrobiologicznych zdyskwalifikowano aż 40 proc. próbek przetworów (nie licząc takich jak: masło, lody), 28 proc. próbek mleka, 22 proc. masła, 7 proc. przetworów sproszkowanych, przeznaczonych dla niemowląt (!).

Te dane muszą budzić uzasadniony niepokój, zwłaszcza, że stan sanitarny sklepów i kultura handlu pozostawiają u nas wiele do życzenia. Częstokroć nie jesteśmy sobie nawet w stanie wyobrazić, ile zarazków dołoży nam do odważanego np. sera sprzedawca, który akurat przed chwilą przyjmował pieniądze od innego klienta, albo ile infekcji pod warstwą pospolitego kurzu kryje w sobie umieszczona w pojemniku butelka z mlekiem.

To wszystko są fakty, o które zdają się nie troszczyć organizatorzy handlu, wychodząc z założenia, że klient i tak wszystko kupi. W wielu przypadkach istotnie kupi, ale w wielu dokona wyboru przedkładając świeże mleko z „Baniochy” (ponad 100 zł litr!) nad państwową „Lurę”, po wypiciu której uskarża się na niestrawność.

Stare porzekadło mówi: „jaki

pan, taki kram”. A kram jest skandaliczny. Dane z tegoż samego roku 1986 podają również, iż np. w bardzo ważnym przemyśle mięsnym zakwestionowano aż 15 proc. badanego mięsa i jego przetworów, nie licząc konserw. Z wyrobów garmażeryjnych natomiast co czwarta partia nie nadawała się do spożycia. Marnotrawstwo pieniędzy i surowca wprost karygodne! Podobne zaniedbania i lekceważenie podstawowych norm higieniczno-sanitarnych można by znaleźć pośród wielu innych producentów żywności.

Trudno się z tym pogodzić, tym bardziej, że w gruncie rzeczy każde z wymienionych zaniedbań wymierzone jest przeciw nam samym.

Kogo za to winić? Niewątpliwie tych, którzy bezpośrednio za jakość żywności są odpowiedzialni, ale często także i nas samych, gdy „dla świętego spokoju” przyemykamy oczy na rażące zaniedbania w zakresie podstawowych zasad higieny popełniane przez pracowników handlu. Bo czyż można pominąć milczeniem fakt, że nakładająca kwaszoną kapustę ekspedientka tą samą ręką odważa jednocześnie buraki i liczy pieniądze? Podobne przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Uczmy zatem i nie bądźmy obojętni na ignorancję i brak dobrej woli ze strony tych, którzy zamiast świeżego chleba podają nam podniesiony z ziemi bochenek, licząc na naszą „tolerancję”. Brońmy się przed brudem i niechlujstwem w naszym handlu, gdyż od tego także zależy nasze zdrowie. Więc warto!

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego oraz Związku Włókienników i Politycznych. Dochód z imprez festiwalu przeznaczono dla domu opieki

siąca, ogółem zgine. ch z powodu p...
Agencja Associat...
dwołując się na...
prasy chińskiej, pi...
Guan...
wzbra...
umocnien...
egach na długość...
z powodu żywiołu...
1,4 mln osób, a oko...
mieszkańców tej

pięciu lat w 19 krajach Europy Zachodniej i Wschodniej rozpocznie pracę 80 nowych bloków jądrowych o łącznej mocy 77.570 megawatów. W Europie Zachodniej rozpocznie pracę 26 bloków o mocy 28.260 megawatów. W Europie Wschodniej natomiast — 54 bloki o mocy 49.310 megawatów. Na czele listy znajduje się Francja, gdzie do 1992 roku zostanie włączonych do sieci 13 nowych bloków atomowych. W RFN i Wielkiej Brytanii włączą się po 4 bloki energetyczne, we Włoszech 3, w Hiszpanii — 2. Jeśli chodzi o kraje socjalistyczne największy program rozbudowy energetyki atomowej ma ZSRR: 26 bloków o łącznej mocy 26.800 megawatów, buduje się 32 dalsze o łącznej mocy 34 tys. megawatów zaplanowano. Według danych rocznika w końcu 1986 r. siłownie jądrowe pracowały w 26 krajach na świecie. Było ich łącznie 403, a ich moc wynosiła w sumie 298 691 megawatów, a 84 bloki o mocy 83 658 megawatów znajdowały się w sferze projektów. Po urzędywstąpieniu tych projektów będzie na świecie 625 siłowni jądrowych w 35 krajach łącznie ich moc wyniesie 504 660 megawatów” (DPA).

Pod tytułem „Rok 1937 w historii państwa radzieckiego” miesięcznik „Gosudarstwo i Prawo” zamieścił obszerny szkic historyczny. Oto fragmenty:

„Tryb sądowy ustanowiony ustawami z 1 grudnia 1934 roku i 14 września 1937 roku niewiele różnił się od pozasądowego. Bohater Związku Radzieckiego, generał armii A. Gorbатов, represjonowany niesłusznie w 1983 roku, pisał w swoich wspomnieniach:

„Sąd trwał 4—5 minut. Sprawdzono moje imię, nazwisko i imię ojca, rok i miejsce urodzenia. Potem przewodniczący zapytał:

— Dlaczego nie przyznaliście się w śledztwie do swoich przestępstw?

— Nie popełniałem przestępstw, więc nie miałem się do czego przyznawać — odpowiedziałem.

— Dlaczegoż więc wskazuje na ciebie dziesięć osób, które już przyznały się i zostały osądzone? — zapytał przewodniczący. Później przewodniczący zapytał swoich kolegów:

— No cóż, wszystko jasne?

Ci kiwnęli głowami. Wyprowadzono mnie na korytarz. Minęły dwie minuty. Znowu wprowadzono mnie na salę i ogłoszono wyrok piętnaście lat więzienia i obozu plus pozbawienie praw na pięć lat.

Jeśli represje z końca lat dwudziestych i początku trzydziestych były wymierzone w kulactwo, nepmanów, zamożne warstwy ludności wiejskiej i miejskiej, przeciwko starej inteligencji, to poczynając od 1934 roku, rozszerzając się, wciągały w swój wir również inne warstwy społeczne. Wreszcie w połowie i pod koniec lat trzydziestych, objęły one aparat partyjny i administracyjny, dowództwo armii, szeroką warstwę działaczy gos-

podarczych. Nietolerancja i powszechna podejrzliwość robiły swoje. Zakłócenia w produkcji i wyroby wybrakowane były oceniane jako szkodnictwo i dywersja. Opanowanie nowych rodzajów produkcji było związane z wielkimi trudnościami, bardzo ostro odczuwano brak kadr inżynierjno-technicznych i wykwalifikowanych robotników. Do produkcji przyszły setki tysięcy nie mających żadnych kwalifikacji młodych ludzi, kobiet, dawnych chłopów. Naruszenia dyscypliny technologicznej miały masowy charakter. Kosztowne maszyny psuły się i rósł procent wyrobów niepełnowartościowych. W takich warunkach nie brakowało szkodników i dywersantów. Na lutowo-marcowym plenum KC partii w 1937 roku Stalin wysunął tezę, iż w miarę zbliżenia się do socjalizmu walka klasowa będzie się zaostrzać, co miało usprawiedliwić samowolę i masowe represje. Stalin osobiście sprawował kontrolę nad organami bezpieczeństwa państwowego. Bezpośrednio dawał wytyczne w sprawach aresztowań Jeżowowi, a następnie Berii. Na przykład na zeznaniach pewnego aresztowanego napisał: *Tow. Jeżowowi. Osoby zaznaczone przeze mnie w tekście literami „ar” należy niezwłocznie aresztować, jeśli jeszcze nie zostały aresztowane. J. Stalin*. Na innym dokumencie — kolejnym raporcie Jeżowa o aresztowaniu grupy działaczy, zawierającym listy aresztowanych oraz dane o innych osobach, które były sprawdzane w celu aresztowania — również własną ręką Stalin napisał: *Nie sprawdzać, lecz aresztować*”.

„NEUE ZÜRCHER ZEITUNG informuje o planach rozbudowy energetyki jądrowej w Europie. Dziennik powołuje się na Rocznik Gospodarki Jądrowej. Jak wynika z danych zawartych w roczniku, w ciągu najbliższych

„PRAWDA przypuściła gwałtowny atak na konserwatystów i ogarniętych nostalgią za stalinizmem obrońców dogmatyzmu i nihilistów, którzy uważają, że pieriestrojka ogłoszona przez Gorbaczowa zagraża samym podstawom socjalizmu. W nie podpisanym artykule — co jest posunięciem tradycyjnie stosowanym dla wyrażania stanowiska Kremla — zajmujący całą stronę dziennika partyjny żarliwie broni polityki sekretarza generalnego z okazji trzeciej rocznicy kwietniowego plenum, po dojściu Gorbaczowa do władzy. Organ KPZR niepokoi się, że pewni uczestnicy tej debaty — których nie identyfikuje — oskarżają wprost władze o zdradę ideałów, rezygnację z zasad i podważanie podstaw ustroju. Taka sytuacja wymaga, zdaniem dziennika, wyraźnego rozróżnienia tych, którzy chcą wykorzystać demokratyzację i głośność dla storpedowania pieriestrojki. W formie odpowiedzi na odzwierciedlający ten ostatni nurt artykuł, jaki ukazał się w SO-WIETSKOJ ROSSIJ, PRAWDA dobiera się do skóry konserwatystom i zwolennikom dogmatyzmu biurokratycznego. Odpowiedź PRAWDY jest wyraźna: Nie my oczekujemy zdobycze socjalizmu, wręcz przeciwnie jeszcze bardziej je gloryfikujemy, bo dziś bardziej niż kiedykolwiek rozumiemy, jak trudno było wykonać to zadanie w równie trudnych warunkach” (AFP).

dokończenie ze str. 5

tym kapłan w czasie ceremonii Chrztu, mówiąc: „Miej we czci Chrztu święty, który cię z Jezusem Chrystusem zjednoczył i członkiem Jego świętego Kościoła uczynił”.

Nie zapomina także Kościół o doczesnych potrzebach dziecka. Toteż (podczas błogosławieństwa dzieci, na zakończenie oktawy Bożego Ciała) modli się ustami swoich kapłanów, by rosły one „na pociechę rodzicom, a Ojczyźnie i Kościołowi na pożytek”.

Gdy zaś dziecko dojdzie do używania rozumu i ma nieść szczęście przez grzech ciężki utracić życie nadprzyrodzone, prowadzi je Kościół do Sakramentu Pokuty. Tutaj bowiem, przez żal za grzechy i kapłańskie rozgrzeszenie, dostępuje ono odpuszczenia

grzechów oraz odzyskuje utraconą łaskę Bożą. Potem zaś podaje mu Ciało i Krew Chrystusa w Eucharystii, by odtąd przez całe życie były one jego pokarmem i napojem na drodze do wieczności. Ale życie chrześcijanina narażone jest na liczne trudności i przeciwności. Dlatego i w dalszym życiu nie pozostawia Kościół swych młodych wyznawców bez nadprzyrodzonej pomocy. Tą pomocą jest Sakrament Bierzmowania (a raczej umocnienia w wierze), przez który chrześcijanin otrzymuje specjalne łaski Ducha Świętego, by wiarę swą mężnie wyznawał i według niej żył.

Kościół Chrystusowy pragnie mieć również wyznawców świadomych i zaangażowanych, gdyż tylko tacy potrafią współdziałać owocnie

z duszpasterzami w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi. Realizując więc zleceną mu przez Chrystusa misję nauczycielską, organizuje katechizację dla dzieci ze szkół podstawowych i młodzieży ze szkół średnich. Dzięki temu — w ciągu kilku lat nauczania — młodzi wyznawcy zaznajamiają się z zasadami wiary i chrześcijańskiej moralności, z historią i strukturą swojego Kościoła, jak również liturgią Mszy świętej i Sakramentów świętych. Czyni to w nadziei, że poznane przez nich zasady pomogą im być gorliwymi chrześcijanami oraz dobrymi obywatelami swojej Ojczyzny.

* * *

Wspomniałem na wstępie niniejszego opracowania, że

dzieci i młodzież są skarbem Ojczyzny i Kościoła. Zaś z doświadczenia wiemy dobrze, jak troskliwie strzegą ludzie swoich skarbów. Obowiązkiem rodziców chrześcijańskich jest strzeżenie tego skarbu, który Bóg im powierzył. Winni więc dołożyć wszelkich starań, by zapewnić swym dzieciom zdrowie oraz należyte wychowanie i wykształcenie. Bowiem tylko wówczas wyrosną one Bogu na chwałę, rodzicom na pociechę oraz Ojczyźnie i Kościołowi na pożytek. One też będą „kosztownymi klejnotami” w koronie wiecznej chwały swych rodziców. Dlatego warto się dla nich poświęcać, warto się o nie troszczyć przez całe życie.

Wiemy, że dzieci lubią rysować, ale czym jest ten rysunek? Czy mamy w nim widzieć tylko marne gryzmoły, zniekształcony wizerunek świata, nieporadne bazgroły, czy też patrzeć na rysunek dziecka jak na ćwiczenie ręki, które może doprowadzić do poprawnego pisma, do sprawnej pracy w rzemiośle, w życiu codziennym?

A może to jest twórczość? Wystawy malarstwa i rysunku dzieci i konkursy międzynarodowe wskazywałyby na możliwość dostrzegania w pracach dzieci sztuki. A może trzeba przede wszystkim zrozumieć, że to jest szczególna mowa, sposób porozumienia się z nimi, ze światem?

Powszechne zainteresowanie twórczością dzieci zaczęło się dopiero w XX wieku. Psycholog szwajcarski Adolf Ferrière mógł napisać: „Nasi ojcowie odkryli Amerykę, nasze pokolenie odkryło rysunek dziecka”.

Jeżeli z dawnych czasów nie pozostały się żadne egzemplarze prac dzieci, jeżeli nawet nie przekazano nam o nich wiadomości, to możemy sądzić, że według ogólnej opinii próby artystyczne dzieci nie miały wcale wartości. Nauczyciele i artyści tamtych czasów nie mogliby zapewne zrozumieć, skąd biorą się nasze względy dla koślawych rysunków dziecięcych, które nie zasługiwały dawniej na uwagę poważnych ludzi.

Po pewnym zastanowieniu można znaleźć wytłumaczenie dawniejszych poglądów, gdyż ówczesna pedagogika i psychologia nie dążyły tak usilnie jak obecnie do poznania psychiki dziecka przez baczne obserwowanie wszystkich jego wypowiedzi. Nauczyciele i wychowawcy nie sądzili, by należało patrzeć z uwagą na rysunki byle gdzie kreślone lub na figurki strugane z kory.

Wyzwalać twórczość artystyczną dziecka

Dzisiaj twórczość dziecka budzi coraz większe zainteresowanie. Badają i opisują ją pedagodzy, psycholodzy, socjolodzy i artyści, ale nikt nie potrafi zgłębić jej tajników. Co skłania dziecko do wyrażania swych przeżyć w formie twórczości artystycznej, w poezji, plastyce, w muzyce albo w tańcu?

Obserwacja procesu twórczego u dzieci zdaje się wskazywać na to, że siłą, która uruchamia dziecięcą ekspresję, jest wyobraźnia sprzęgnięta z silnym przeżyciem emocjonalnym. Wyobraźnia i twórczość są ze sobą bardzo ściśle związane, a zależność ich polega głównie na tym, że wyobraźnia kształtuje się i rozwija w procesie działalności twórczej. I mimo że owoce tej twórczości dzieci nie mogą być oceniane w kategoriach estetycznych, to jednak tzw. sztuka dziecka wzrusza odbiorców swoją szczerością, podmiotowym zaangażowaniem i niepowtarzalnym wdziękiem.

Do pedagogiki twórczość dziecka, zwana w dużym uproszczeniu ekspresją, weszła na stałe w początkach XX wieku razem z Ruchem Nowego Wychowania, którego przedstawiciele wysuwali jako naczelne hasło swobodny rozwój dziecka w możliwie naturalnych warunkach. W praktyce oznaczało to nową organizację procesu dydaktyczno-wychowawczego w taki sposób, aby umożliwić uczniom wyzwalamie własnych sił

twórczych we współdziałaniu z nauczycielem. W przeważającej większości systemów pedagogicznych tego okresu ekspresja dziecka była tylko końcowym etapem w cyklu nauczania — po obserwacji i kojarzeniu była ona rodzajem praktycznego sprawdzianu przyswojonej wiedzy i środkiem ćwiczenia pewnych sprawności manualnych.

Szczególne znaczenie kształcąco-wychowawcze nadał twórczości dziecka francuski pedagog Celestyn Freinet (1886 — 1966) przekonany, iż ekspresja dzieci może być elementem intensyfikującym procesy poznawcze i kontakty społeczne.

Wśród różnorodnych oryginalnych technik szkolnych, które wprowadził do klasy na miejsce tradycyjnego nauczania podręcznikowego i wychowania opartego na autorytecie nauczyciela, poważną pozycję stanowią różnorodne formy ekspresji artystycznej, którą Freinet uważa nie tylko za środek wychowania estetycznego, ale za punkt wyjściowy dla procesów poznawczych, jako skuteczny sposób wyzwalamia postawy twórczej w różnych dziedzinach.

Zdaniem Freineta: Dziecko w swym nieustannym dążeniu do podboju świata wypowiada właściwymi sobie środkami, a więc słowem, malarstwem, gestem, oryginalne reakcje na problemy, jakie stawia przed nim życie, a cała ta działalność zmierzająca do naturalnego rozwoju sił twór-





czych. Zapytany: Co należy sądzić o tzw. kulcie spontaniczności? Freinet odpowiada: Nie uznajemy żadnych dogmatów, kierujemy się zawsze zdrowym rozsądkiem i praktycznym doświadczeniem zdobywanym w naszych klasach. Nigdy też nie zalecałimy przesadnego szacunku dla myśli czy ekspresji dziecka. Udoświadczaliśmy tylko, że twórczość dziecka ma swoistą wartość, która może stanowić żyzne podłoże dla nauczania i wychowania.

Od przeszło pół wieku nauczyciele zrzeszeni w Ruchu Nowoczesnej Szkoły realizują w tysiącach szkół we Francji i poza jej granicami podstawowe założenia pedagogicznej koncepcji Freineta: wychowanie przez sztukę i przez pracę w ramach spółdzielczej wspólnoty, tzn. w bliskiej współpracy uczniów z nauczycielem i ze środowiskiem. Dzieci klas młodszych mają na zajęcia plastycz-

ne półtorej godziny, a dzieci starsze godzinę tygodniowo. Przy dobrym zaplanowaniu pracy w klasie nauczyciel potrafi jednak nasaczyć wszystkie zajęcia szkolne elementami ekspresji słownej i plastycznej dziecka. Świadczy o tym wygląd klas i szkół freinetowskich, gdzie na ścianach sal szkolnych, na korytarzach, na meblach, a często nawet na zewnętrznych murach szkoły trwa nieustanna wystawa sztuki plastycznej. Największą manifestacją wychowania przez sztukę są niewątpliwie doroczne Kongresy Ecole Moderne, odbywające się coraz to w innym mieście. Towarzyszą im z reguły wielkie wystawy publiczne sztuki dziecka, a ponadto wszystkie sale, amfiteatry, halle, klatki schodowe wypełnione są pracami plastycznymi dzieci.

Przeogromne bogactwo barw, kształtów, ornamentyki, różnorodnych technik plastycznych przyciąga codziennie na te wystawy tłumy zwiedzających, którzy ze zdumieniem, podziwem, czasem nawet z niedowierzaniem oglądają owoce swobodnej ekspresji artystycznej dzieci, wzruszającej świeżością wyrażonych przeżyć, trafnością obserwacji, rozległością fantazji, śmiałością rysunku, doboru i zestawu barw, niezwykłością dziecięcej wizji świata.

Na sukcesy w dziedzinie wychowania plastycznego w klasach freinetowskich składa się kilka elementów dużej wagi. Cała pedagogika Freineta opiera się na swobodnej ekspresji, na głębokim zrozumieniu przez wychowawcę naturalnych potrzeb psychicznych dziecka, które pragnie uzewnętrznić i przekazać otoczeniu swoje przeżycia. Zdaniem Freineta, szkole tradycyjnej udało się dowiedzieć, że dziecko nie ma innych zainteresowań niż zabawy, że nie ma ochoty pracować, że jest zaledwie zdolne do słuchania i wykonywania poleceń. Tymczasem w klasach freinetowskich okazało się, że dziecko wyzwolone ze szkolarskiego

poddaństwa pragnie tworzyć wielkie i piękne dzieła jak najlepsi spośród ludzi dorosłych, wnosząc w nie maksimum inteligencji, pomysłowości i wytrwałości. I lubi ono, jak każdy dobry robotnik, żeby uznano jego pracę i wysiłek.

Nauczyciel w klasie freinetowskiej stara się wyzwolić twórcze siły uczniów, stwarzając im warunki do szczerzej wypowiedzi okazując szacunek każdemu dziełu, nawet mniej udanemu, dostarczając potrzebnych materiałów i narzędzi. Współpracując „po omacku” z uczniami w ich doświadczeniach, sam również odkrywa nowe techniki, nowe środki wyrazu na zasadzie ciągłego eksperymentowania. Nie będąc specjalistą plastykiem (uczy w klasach początkowych wszystkich przedmiotów) nie ma tendencji do narzucania dzieciom swego zdania, ale odznacza się na ogół dużą intuicją, dobrym smakiem, a nade wszystko dobrym swych wychowanków życzliwością i zaufaniem.

Powoli, krok za krokiem, praktyka zdobywana każdego dnia, coraz to nowe doświadczenia wymieniane z doświadczeniami kolegów z zespołu freinetowskiego pozwalają wychowawcy stworzyć w klasie atmosferę radosnej współpracy, sprzyjającej powstawaniu dzieł o zadziwiającym wyrazie świeżości i szczeroci artystycznej.

Wszystko zaczyna się tu od klimatu przyjaźni i zaufania, które są najważniejszym wkładem nauczyciela w dzieło wychowania: **umieć w podniesionych ku nam twarzach dzieci odczytać ich przeżycia, słuchać niecierpliwych lub wzruszonych głosów, przyjmować ich radość czy smutek wyrażone spontanicznie kolorem i kształtem, pomagać w realizacji samodzielnych pomysłów i cieszyć się ich sukcesem.**

Oprac. E.S.



Przyzwyczajamy się do gmachów historycznych, gdy stale z nimi obcujemy, co więcej, uwikłani w zgiełk codziennych spraw niemal ich nie zauważamy. Dopiero sumienny przewodnik lub miłośnik przeszłości przywodzi nam na pamięć szczegóły dotyczące czasu powstania historycznych budowli, powie nam o ich stylu, o budowniczych, o zmieniających się ich mieszkańcach czy właścicielach. Ale i on nie jest w pełni świadomy, że zabytki architektury są świadectwem intelektualnych dziejów — świadectwem prądów ideowych formujących narodową kulturę.

Narody piszą swą historię architekturą, a gmachy historyczne są zapisami w wielowiekowej księdze narodowych dziejów. Nie inaczej ma się sprawa z historią Lublina.

Stojąca po dziś dzień na lubelskim dziedzińcu zamkowym trzynastowieczna wieża, do której chroniła się ludność grodu, gdy nadciągali Jadźwingowie, Mongołowie, wojska ruskie czy litewskie, wspierające tego lub innego ze zwaśnionych książąt dzielnicowych — dowodzi, że była to baszta pogranicza. Tędy bowiem przebiegały rubieże Rusi Halickiej i Dzielnicy Sandomierskiej, której częścią w XII wieku była Lubelszczyzna.

Ta najstarsza budowla miasta, wzorowana na średniowiecznych francuskich basztach fortyfikacyjnych i, jak tamte, budowana z kamienia o potężnych murach 3, 4-metrowej grubości i kilkudziesięciometrowej wysokości — stanowiła ostatnie miejsce oporu, gdzie zwykle znajdował się też broniony do ostatka skarbiec.

Jeśli wieża zamkowa miała funkcję obronną, izolowała przed zewnętrznym światem, to kaplica znajdująca się na tym samym dziedzińcu wyraża swoimi freskami otwarcie Lubelszczyzny na kulturę Wschodu, będąc ciekawym świadectwem bizantyjsko-polskiej sztuki. Lublin z obronnego grodu zmienił się w miejsce skrzyżowania szlaków komunikacyjnych między Polską, Rusią i Litwą, dlatego mało polskich miast ma taką różnorodność stylów jak Lublin i żaden z nich nie ma tu wyraźnej przewagi.

Freski kaplicy zamkowej, zawdzięczające swe powstanie Władysławowi Jagielle, są symbolem zjednoczenia świata słowiańskiego wobec groźby naporu teutońskiego. Z inicjatywy Władysława Jagiełły, pierwszego z dynastii Jagiellonów na tronie polskim (koronowany w 1386 r.), malarze ruscy wykonują w lubelskiej kaplicy zamkowej cykl obrazów religijnych, ukończonych u progu XV wieku. Dziś wprowadza nas w zachwyt kunszt tych, którzy ze ścierających się ze sobą dwu różnych kultur stworzyli wyjątkowo harmonijną całość. Na sklepieniu ukazany jest wizerunek fundatora fresków, Władysława Jagiełły, który na śpiącym koniu, jak zachodni krzyżowiec, dzierży w ręku kopię zakończoną krzyżem. Nad klatką schodową wiodącą na chór widzimy po raz drugi fundatora, tym razem w stroju ruskim, klęczącego przed Madonną.

Na freskach kaplicy lubelskiej rycerze w zachodnich zbrojach sąsiadują z dostojnymi postaciami świętych bizantyjskiego Kościoła, wśród których poznajemy: Jana Chryzostoma, Jana Damasceńskiego, Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nazjanzu. Zespolenie sztuki sakralnej Wschodu z elementami gotycko-zachodnimi odświeżyło tożsamość tego styku kulturowego, który scementował Grunwald.

Legenda powiązała też zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim z budową kościoła pod

Spotkanie z historią Lublina



Fragmenty polichromii z kaplicy św. Trójcy na zamku w Lublinie



Władysław Jagiełła — fundator fresków oraz święci bizantyjscy

wezwaniem Panny Marii w Lublinie, przy którym wznoszeniu mieli pracować jeńcy spod Grunwaldu.

Już przy końcu XV wieku Lublin był ważnym ośrodkiem intelektualnym, a zamek lubelski odgrywał niemałą rolę. Zatrzymywali się w nim Jagiellonowie wraz z rodzinami w czasie częstych podróży do Wilna. Na

zamku lubelskim prawie przez dwa lata przebywał z synami Kazimierza Jagiellończyka Jan Długosz będący ich opiekunem i wychowawcą. Najprawdopodobniej w Lublinie opracowywał ten wielki dziejopis żywoty biskupów poznańskich oraz życiorysy arcybiskupów gnieźnieńskich. W tym samym czasie w lubelskiej szkole parafialnej obok nauczania trivium i quadrivium (7 nauk wyzwolonych) omawiano *Kronikę* Wincentego Kadłubka i z zawartej w niej fantastycznej opowieści uczniowie dowiadywali się, że Lublin założyła siostra Juliusza Cezara, Julia, będąca żoną Leszka, że nazwała nowo założone miasto Julinem, ale przyjaciółka Leszka, która doprowadziła do rozwoju z Julią, zmieniła nazwę miasta Julin na Lublin.

W rezultacie gospodarczego i kulturalnego rozwoju Lublin awansuje w 1474 roku na stolicę województwa. Humanisci lubelscy zaczynają odważnie uczyć naród pisać i modlić się po polsku, na przekór obowiązującej łacinie.

Człowiekiem, który na przełomie XV i XVI wieku napisał pierwszą książkę wydrukowaną po polsku *Raj duszny*, zdobywając sobie przez to wielkopomną zasługę w historii polskiej kultury, był mieszczanin, Biernat z Lublina, teolog, lekarz, poeta i bajkopisarz.

Z XVI-wiecznym renesansowym Lublinem związana jest też twórczość Jana Kochanowskiego, natchnionego poety nie tylko Polski, ale chyba całej Słowiańszczyzny. Uważając za zbrodnię pomiatanie żywym językiem ojczystym, ukazał Kochanowski w swych utworach piękno polskiej mowy.

W tym okresie Lublin miał jeszcze innego wielce wykształconego mieszczanina — humanistę Sebastiana Klonowica. Wstąpił on różne urzędy miejskie, a nawet wódcą wódczem miasta. W alegorycznym poemacie *Victoria Deorum* drukowanym najprawdopodobniej w arińskim Rakowie, krytykował pychę duchowieństwa i szlachty. Ale klimat wąskich uliczek ówczesnego Lublina oddaje jego satyryczny poemat *Worek Judaszów*, w którym jest mowa o złodziejaszkach, oszustach, naciągaczach, o typach zjawiających się przede wszystkim tam, gdzie ulice tętnią życiem i wartko płynie pieniądź.

Krzyżowanie się wpływów kulturowych Wschodu i Zachodu nie osłabło w okresie renesansu. Szczególnie silnie wystąpiło w wyniku podporządkowania się części Kościoła wschodniego Rzymowi. Na ziemiach Lubelszczyzny powstał Kościół unicki, zachowujący obrządek grecki. Obok renesansowych kościołów pojawiły się cerkwie w stylu bizantyjskim należące do obediencji rzymskiej.

* * *

Plac Litewski i pałac Barbary Radziwiłłówny w Lublinie mimo licznych deformacji, przeróbek i renowacji, swym długim trwaniem wyraża jakby w wielkim skrócie historię Lublina, a przede wszystkim to, że miasto to trzykrotnie było stolicą Polski. Pierwszy raz — nieformalną, kiedy dokonano tu unii Polski z Litwą (1569) i kiedy — jak mówi legenda — Zygmunt August w tym pałacu oddawał się magii, aby wskreszyć ducha pięknej Barbary. Drugi raz, kiedy z tarasu tego gmachu po ponad wiekowej niewoli w 1918 roku ogłaszano niepodległość naszego państwa. Po raz trzeci, kiedy był Lublin stolicą Polski w 1944 roku bez mała pół roku, a w pomieszczeniach pałacu radziwiłłowskiego miesiły się naczelné władze wojska polskiego.

Historia Lublina to opowieść o mieście niepokoju intelektualnego, mieście wielkich pasji i cierpień, ale też i siły.

E.S.



Chopin na Majorce

Przebywał tam 150 lat temu, w 1838 roku. Co prawda dopiero jesienią, ale współcześni Polacy, o ile tylko mogą, podróżują po świecie przez wszystkie pory roku. Może więc zdarzy się, że i w ciągu tych nadchodzących wakacji jakaś grupka rodaków odwiedzi tę piękną wyspę, może usłyszy zapłatane gdzieś jeszcze w srebrzyste gałęzie oliwek dźwięki chopinowskich *Preludiów*, tam właśnie pisanych i wykańczanych...

Pogarszający się stan zdrowia Fryderyka Chopina spowodował w 1838 roku, jesienią, konieczność jego wyjazdu na południe, w cieplejsze okolice. Majorca, piękna wyspa na Morzu Śródziemnym, zwana Wyspą Spokoju, wydawała się wymarzonym miejscem. Przybył więc do stolicy Majorki, Palmy, wraz z francuską pisarką George Sand i jej dziećmi. Rychło okazało się jednak, że pobyt w tym miesiącu, ze względu na klimat panujący tam jesienią, nie tylko nie może polepszyć stanu zdrowia chorego, ale wręcz grozi jego pogorszeniem. Ponadto i osoba chorego Chopina, i niezwykłość i oryginalność Georges Sand nie wywarły na mieszkańcach Palmy przychylnego wrażenia. Otoczeni zewsząd niechęcią, przybysze zdecydowali się opuścić Palmę.

O jakieś 20 kilometrów od stolicy Majorki, w górach, leży miejscowość La Cartuja de Valldemosa, a w niej klasztor kartuzów Scala Dei. Kilka lat wcześniej, w roku 1835, w Hiszpanii przeprowadzone zostały pod kierunkiem ministra Mendizabala surowe reformy, obejmujące również wywłaszczenie dóbr kościelnych i pozbawienie zakonów ich siedzib. Wypędzeni więc zostali z klasztoru w Valldemosie żyjący tam kartuzi, a sam klasztor przeszedł na własność państwa. George Sand zaprzyjaźniona była z ministrem Mendizabalem, i on to właśnie oddał do jej dyspozycji celę podzieloną na trzy części w klasztorze w Valldemosie. Chopin z George Sand i jej dziećmi przybyli więc do Scala Dei.

La Cartuja de Valldemosa to miejsce o niepowtarzalnym pięknie. Średniowieczni mnisi potrafili wyszukiwać niezwykłej urody zakątki, w których budowali klasztory i prowadzili rolniczo-kontemplacyjne życie. Również w Valldemosie pierwszy klasztor poczęto budować już w XIV wieku. Był on oczywiście wielokrotnie zmieniany i rozbudowywany, a ten, który zobaczył po raz pierwszy Chopin, pochodził, jak i kościół, z XVIII w. Był to rozbudowany kompleks, położony wśród wielkiej ilości drzewek migdałowych i srebrnoszarych gajów oliwkowych. Miał piękny wirydarz mirtowy z krzewami i również piękny, kojący widok na Morze Śródziemne. Nic więc dziwnego, że zachwycony Chopin tak opisywał to miejsce: „Mieszkać będę w najpiękniejszej w świecie okolicy; morze, góry, co chcesz. Mieszkać będę w starym, ogromnym, opuszczonym, zrujnowanym klasztorze

kartuzów, co Mendizabal wypędził jakby dla mnie. Blisko Palmy, nic cudniejszego: krużganki, cmentarze najpoetyczniejsze, słowem, dobrze mi tam będzie” (z listu do Juliana Fontany).

Gdy jednak już tam zamieszkał, tak pisał w jednym z następnych listów: „Cela, w której sypiam, ma formę trumny wysokiej, sklepienie ogromne, zakurzone, okno małe, przed oknem pomarańcze, palmy, cyprysy; naprzeciw okna moje łóżko na pasach pod filigranową rozasą maurytańską. Obok łóżka (...) kwadratowy kłak, do pisania mi ledwie służący, na nim lichtarz ołowiany (wielki tu lux) ze świeczką (...) cicho... można krzyczeć... jeszcze cicho. Słowem piszę ci z dziwnego miejsca”.

Może z powodu tej ciszy cały kraj wydawał się Chopinowi jakby dziki i daleki od wszystkiego, odcięty od całego niemal świata. Zima na Majorce, choć łagodniejsza od zimy w Polsce czy we Francji, jest jednak mniej „przytulna” od polskich ciepłych, kaflowych pieców czy wesołych kominków. Wieją wiatry, silne i chłodne, często pada deszcz, a lazuruwe morze pokrywa się burą, poszarpaną narzutą spienionych grzywaczy. Nic więc dziwnego, że przy takiej pogodzie i tak już przecież chory Chopin często zapadał na rozmaite przeziębienia i bronchity leczone domowymi sposobami. Domowymi — bo lekarzy na Majorce Chopin uważał za „jedną zmore, krew mi chcieli puszczać”. Bronił się przed tym zabiegiem jak mógł, a poza tym miał do nich żal, że ogłosili o stanie jego zdrowia i wszyscy od niego się odsuwali. Inna sprawa, że mieszkańcy Majorki i tak — jak zresztą i inni wyspiarze — znani byli z niechęci do cudzoziemców, a w szczególności tych, którzy w jakiś sposób im się narazili, bądź czymś z otoczenia wyróżniali. A tymczasem Chopin chorował na gruźlicę, jakże groźną wówczas chorobę, a towarzysząca mu — nie jako żona! — George Sand chodziła w spodniach i paliła cygara!

Nie było też łatwe zaopatrzenie w żywność. Na Majorce nie hodowano krów, nie było więc także masła i mleka. To znaczy mleko można było ostatecznie, choć z trudem, kupić, ale mleko kozie, którego zapach był dla wszystkich, a szczególnie dla Chopina, nie do zniesienia. Nie lubili też czosnku, będącego najpopularniejszą na Majorce przyprawą, zwłaszcza że jedynym rzeczywiście dostępnym mięsem była wieprzowina, ponieważ wyspa żyła z hodowli i eksportu świń. Pisała o tym George Sand, z dużą dozą złośliwości: „Robi się tu więcej niż dwa tysiące dań z wieprzowiny i co najmniej dwieście gatunków kiszek ‚morcillas‘, przyprawionych taką ilością czosnku, pieprzu, papryki i piekących korzeni wszelkiego rodzaju, że każdy kęs zagraża życiu”. Również miejscowe wino nie odpowiadały towarzystwu w klasztorze, gdyż były wszystkie bardzo ciężkie i mocne. Pozostawała woda źródłana, bataty, konfitury z dyni zwane „włosami anielskimi” i doskonałe, soczyste winogrona. Ten rodzaj kuchni nie był jednak odpowiedni dla Chopina, który czuł się coraz gorzej.

A przecież przyjechał na Majorkę nie tylko ze względu na zdrowie. Przyjechał tu również po to, aby w spokoju skomponować zamówione przez swego przyjaciela, Fontanę, preludia i inne utwory. On sam nie zawsze był ze swych utworów zadowolony, ale George Sand pełna zachwytu wyrażała się o nich w ten sposób: „To tam skomponował najpiękniejsze z tych krótkich stron, które nazwał skromnie preludiami”. Był to arcydzieło. Niektóre wywołują wizję zmarłych mnichów i odgłos żałobnych pieśni prześladowanych artystę; inne są melancholijne i pełne słodyczy: przychodziły mu na myśl w godzinach słońca i zdrowia, wśród gwaru dziecięcych śmiechów pod oknem, przy dalekich dźwiękach gitary, przy śpiewie ptaków pod wilgotnym listwem, na widok błędnych różyczek rozkwitających na śniegu. Jeszcze inne pełne są posępnego smutku i czarującą słuch, ranią serce”.

Do najpiękniejszych preludiów Chopina należy zwłaszcza preludium nazwane później *Deszczowym*, a skomponowane w momencie niezwykłego uniesienia psychicznego.

Któregoś spokojnego i pogodnego dnia George Sand z dziećmi udała się do Palmy na zakupy. Niedługo później zaczął nagle padać ulewny deszcz, niebo pociemniało, słychać było tylko szum spadającej wody, Chopin czekał coraz bardziej zaniepokojony. Czas mijał, ulewa trwała, coraz bardziej drażniąc nerwy i wzmagając niecierpliwość. Oczywiście wyobraźni widział coraz straszniejsze obrazy, wydawało mu się, że stało się już najgorsze...

Gdy wreszcie Sand z dziećmi wróciła, przemoczona i zziębnięta, ujrzała go, jak grał nowy utwór: „...lecz jego lęk jakby skamieniał w jakiejś ucziszonej beznadziejności. I Chopin płacząc grał swoje cudowne preludium. Widząc nas wchodzących — opowiada dalej George Sand — podniósł się z głośnym okrzykiem, a potem powiedział dziwnym tonem, z błędnym wyrazem twarzy: „Ach, wiedziałem dobrze, żeście umarli!”. Gdy otrząsnął się ze swego letargu, powiedział, że był pewien, iż on sam też już nie żyje. Zdawało mu się, że jest zatopiony w jeziorze, a ciężkie, zimne krople wody spadają mu na piersi...

Nie przyniósł więc pobyt na Majorce wspomnień tak pięknych, jak pierwsze z niej wrażenia. Ale geniusz kompozytora potrafił, tak jak w przypadku *Preludium Deszczowego*, wykorzystać każdą chwilę, dobrą i złą. Zapewne więc Majorka wiosną czy latem wywołałaby w duszy artysty wiele innych refleksji i skojarzeń. Ale wówczas ten „pamiętnik” kompozytora, zapisywany nutami, miałby zupełnie inne niż *Preludia* rozdziały...



O dzieciach — inaczej

O pielęgnacji, wychowaniu i rozwoju dzieci napisano setki, jeśli nie tysiące rozpraw. Napisano też o nich tyle samo tomów, czyniąc dzieci bohaterami światowej literatury. Niekoniecznie zresztą przeznaczoną dla dzieci. Bywało też, że typowo „dziecięca” książka potrafiła dostarczyć wielu wzruszeń nie tylko samym dzieciom, ale także dorosłym, którzy wspólnie ze swymi córkami czy synami przeżywali radości i smutki rudowłosej „Ani z Zielonego Wzgórza” czy piegowatego Tomka Sawyera.

Któż z nas nie śledził z wypiekami na twarzy baśniowych przygód Kaja i małej Gerty czy afrykańskich perypetii Stasia i Nel, nie mówiąc już o sieroczej doli Marysi i jej „leśnych braci” — krasnoludków.

Poza tą wspaniałą literaturą, która powstała przede wszystkim z myślą o małym odbiorcy, była i jest jeszcze inna — równie piękna — choć dla dorosłego i bardziej wyrobionego odbiorcy już przeznaczona. Są to wiersze, przepelnione ciepłem i głęboką miłością, strofy często zainspirowane macierzyństwem lub ojcostwem samych autorów. Przedstawiamy dziś te wybrane — najpiękniejsze naszym zdaniem — które wyszły spod pióra kobiet — poetek dawnej i dzisiejszej doby.

* * *

Jeśli mi się urodzi,
w złotogłowie będę chodzić:
zamiast flanelowych straszylek,
będę miała na głowie kapturek z perełek,
pierzścioneczki na wszystkie palce, grubą złotą
(bransoletkę na szyję).
i dam jej nowe, śliczne, coraz piękniejsze imię,
(ile razy ją umyję).

(Kazimiera ILLAKOWICZÓWNA, „Dziewczynka”)

* * *

Powierzylam cię gospośom sprzątaczkom pannom
noszą cię na rękach jak cenny pierścionek z ametystem
moja garsteczko śmiechu córeczko
Twoje słowa jak okruszki słodkie
wymiatają za drzwiami bez pardonu
Zarciki twoje słomki krucho
unosi kuchenny przeciąg
Mamo mammo rozpaczasz we śnie
O radosne dzieciństwo za którym pory roku
ustawione milczącym szeregiem
tuż przy drzwiach dziecinnego pokoju
ja tylko widzę z sercem ściśniętym jak bandaż
I zamiast warować przy tobie jak stara wierna suka
biegam na polowania na żebry
znoszę wieczorem z włóczgi kości i ochłapy smutków

(Julia HARTWIG, „Skruszona”)

* * *

Najpierw panowało na niej takie zamieszanie
Jak w bezładnie zbieranym bukacie
(Buzia małej — bukietek kwiatków).
Najpierw panował na niej chaos i nieporządek
Połączonych rysów obojga rodziców.
Śmiała się natura lepiąc tę buzię
Z dwu dorosłych twarzy.
Potem buzia porządkowała się,
I z mgielek grymasu zaczęła wylaniać się
Nowa bielutka twarz małej
(Twarz małej — biały bratek).
I zaczęły biegać po niej uśmiechy
Nieuchwytnie jak błyski słońca w lusterku.
I choć wszyscy dookoła brali je na własność,
Uśmiechy te dla nikogo nie były przeznaczone.

(Julia HARTWIG, „Co wyczytać można z twarzy dziecka”)

Gdyby nie to, że jest roześmianą dziewczyną.
To by była gałęzią kwitnącej jabłoni,
Kiedy w słońcu białe obłoki płyną
I ptactwo dzwoni.

Gdyby nie to, że jest moją córką kochaną,
To by ją wiatr pachnący w sadzie kolebał
I śniłaby sen jabłeczny w wiosenne rano
W uśmiechu nieba.

(Bronisława OSTROWSKA)

Warkoczyki masz jak pajęczne nitki
a noc jest tak długa
warkoczykiem oczu nie przesłonisz
gwiazdy chodzą w okiennych framugach
(...)
nie uciekniesz w snów miękką rzekę
w ciemne nic — z łóżka nie skoczysz
światło — nożem zagłębionym w brzuchu
poprzez cienki warkoczyk — w oczy.

(Halina POŚWIATOWSKA, „Dziewczynka na obrazku tęskni”)

Jakby się jabłoń osypała
przed przelotem świegotliwego stada,
a to w ogród wybiegła dziewczynka mała
poranek letni zbadać.

(...)

Lecz nagle — śmiech jakby się czegoś przestraszył,
czemuś zadziwił.
Nim umilkł, jak dzwonek rzucony po trawie się toczył
W żrenicach matki — dziecka niespokojne oczy:
jak trzmiel ogromny
motor jęk ciężki zrzucił z wysoka.
Zachować, zachować dla dziecka ten świat szczęśliwy
bez ognia i wojny,
gdzie ptak tylko swe pórka gubi w obłokach.

(Wanda KARCZEWSKA, „Poranek z dziewczynką”)

Zyczenia na Dzień Dziecka

Cóż ja, Dzieci moje kochane,
Mogę Wam dzisiaj w prezencie dać?
Słowa — tak często puste, banalne,
W których muzyka nie chce grać...

Nie mają w sobie promyków słońca,
I nie potrafią, jak one, grzać —
Lecz wiara we mnie tkwi gorąca,
Ze dzięki nim — łatwiej się śmiać...

Nie tylko małe, lecz i te duże,
Buzie są czasem tak nadęte,
Ze wszystko we mnie krzyczy wtedy:
Dzieciaki! Bądźcie uśmiechnięte!

Powodów tysiąc do radości
Dostarcza przecież każdy dzień,
Trzeba je tylko umieć dostrzec,
By humor zły — usunąć w cień!



Ze śmiech to zdrowie — prawda znana,
Śmiecie się więc! Codziennie! Wciąż!
Niech Wasze buzie roześmiane
Utworzą jasny, wielki krąg...

Uśmiech — to broń najznakomitsza,
Broń wszystkich ludzi — w tym także
Was,

Co w połączeniu z myślą jak kryształ
Może zwojować cały świat!

E. LORENC



Zanim przeczytamy...

Zakończyły się już baśniowe przygody dwóch sióstr: Malwiny i Hortensji. Oczywiście, jak to w baśniach bywa, zakończyły się dobrze — zwyciężyła miłość, uczciwość, dobre serce i szlachetność. I tak też powinno być zawsze w życiu.

Dzisiaj rozpoczynamy prezentację nowej, a zarazem dawnej, powieści dla młodzieży. pt. „Jak Ib odkryła Nowy Łąd”, pióra Eugeniei Kobylńskiej (wydanej przez Księgarnię św. Wojciecha w r. 1948). W Przedmowie czytamy: „Wszystko się zmienia, odchodzi, przemija. To, co dzisiaj jest codziennością, nazajutrz staje się fragmentem historii. A gdy uderza piorun dziejowy, wtedy „wczoraj” pada odrabane jednym ciosem i od „dzisiaj” i zastyga w urwanym półsłowie na wieczną rzecz pamiątkę. Wojna tak odrabiała dzieciństwo polskich chłopców i dziewcząt. Obudzili się nazajutrz po katastrofie, dojrzałsi o straszliwe doświadczenie. Gdy wspominają siebie z r. 1938, uśmiechają się pobłażliwie i smutnie. A jednak wracają do tych wspomnień, kiedy — jako dzieci — jeszcze umieli się śmiać z całego serca, wierząc, że świat jest po to, by dać im miejsce do zabawy w piłkę nożną.

Te notatki z życia szkolnego były wówczas robione na gorąco i zawierają fragmenty z życia pewnej klasy pewnego męskiego gimnazjum. Gdzie to było? Może w Białymstoku? Może w jakimś innym mieście. Fakty opisane tutaj mogły się zdarzyć wszędzie i w każdej polskiej szkole.

Wielu współczesnych chłopców ze szkół Gdańska, Torunia, Łodzi, Katowic czy Warszawy, poczuje się od razu swojsko w tej Ib, chociażby żargon klasowy był tu nieco odmienny od ich gwary.

Czy chłopcy z Ib istnieli naprawdę? O, tak!

Tylko nie pytajcie mnie, co się z nami stało. Nie chcę mówić o tym!

To są już mroczne sprawy wojny, nienawiści i krwi. A oni wtedy nie domyślali się, czym jest w rzeczywistości wojna i nie wierzyli w nieszczęście. Więc też zamiast myśleć ze smutkiem, co było potem, chodzimy lepiej razem do tej Ib, żeby przeżyć z „beciakami” ich przygody szkolne od szóstego listopada do dwudziestego drugiego grudnia 1938 r.

Słyszycie przebrzmiały gwar w owej klasie na niestniejącym już korytarzu spalonej szkoły? Spod gruzów, dymu i zgiełku mimionych lat, wyczarowuję znów błękitne oczy i jasne włosy Zbyszka Kowaleckiego, faworyta księdza prefekta. Książd prefekt zginął przywalony cegłami kościoła — tego nie zataje. On to rzekł ongiś: — Ciekawa klasa! Jakiś Koszałek-Opalek musiałby jej dzieje opisać. To byłby gruby tom!

Więc spełniam to życzenie. Oto sześć tygodni życia nieprzeciętnej klasy. Są wszyscy. Żyją! I książd żyje. Jak to dobrze!

Witajcie, drodzy moi, w tych sklepionych krętych korytarzach naszej dawnej szkoły!

EUGENIA KOBYLŃSKA

Jak Ib odkryła Nowy Łąd

Rozdział I

w którym Czytelnik współczuje kłopotom wójta Ib

— Zamykaj drzwi klasy — do licha! „Zeksy” * łażą po korytarzu i zaraz który wsiądzie do nas. „Karafka”, robisz ty ten samorząd czy nie, bo ja zwiewam! A, do jasnej

parasolki — wytrzymać z wami nie można! — wrzeszczał Śliwocki. — Smarkacze, żeby was!

W głębi klasy między ławkami kotłowało się dzikie zamieszanie, bo dwaj bracia Janikowie mieli jak zwykle do załatwienia porachunki z braćmi Karasiami. Rozjątrzony Karafka, który właśnie był wójtem klasy, rzucił się między walczących z natychmiastowym skutkiem, bo odskoczył trzymając się za brodę. To młodszy Karas zszedł go tak, oczwiescicie, niechcący.

— Zupełnie posłuchu nie masz w tej bandzie — rzekł Śliwocki. — Znowu będziemy musieli obalić samorząd, czy co?

I Śliwocki, i ten „Karafka”, który nosił swoje miano z niechęcią i miał o to przewisko urażę do pomyslowych kolegów, byli drugorocznymi i cieszyli się pewnym szacunkiem w klasie Ib. Odwieczna niesprawiedliwość „zeksów” sprawiła, że musieli spędzić tyle czasu w tej klasie i męczyć się z taką oto nowo przybyłą hałastrą, z malcami, którzy mieli piskliwe głosiki i niespożytą energię w bijatykach, pozbawionych głębszego sensu. Jankowski, czyli Karafka, cenił sobie godność wójta klasy, chociaż tak marnej, jak Ib, więc docinki zazdrosnego „Śliwki” uraziły go mocno. Grubym, urzędowym głosem, popartym trzaskaniem piórniaka o stół, wezwał zabijaków do porządku.

Mieli przecież własną sprawę do omówienia i korzystali z pomyslnych okoliczności, że dyżurną na dużej pauzie w tym rogu korytarza była pani od polskiego, osoba łagodnie roztargniona i charakteru bardzo zgodnego, jak na profesorkę.

— Mamy okropnie ważne zebranie — przed chwilą oświadczył jej Śliwka.

(cdn.)

* „Zeksy” — nauczyciele w żargonie uczniów.



Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatoliczką — pisze p. Helena W. z Olsztyna — nie żywię uprzedzeń do innych wyznań. Czytam bowiem Pismo Św. to zaś pozwala mi zrozumieć wiele problemów religijnych. Miałam nawet na tym tle starcie z księdzem w naszej parafii. Gdy bowiem zwróciłam się do niego z prośbą o wyjaśnienie mi pewnych kwestii biblijnych, wyzwał mnie od Świadków Jehowy. Od dwóch lat jestem również czytelniczką „Rodziny”. Otrzymałam ją od koleżanki i przeczytałam najpierw odcinek powieści. Od tej pory systematycznie kupuję i czytam Wasze czasopismo, od pierwszej do ostatniej strony.

Spotkałam ostatnio zakonnice, z którą zaczęłam rozmawiać na temat Kościoła polskokatolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich. Byłam bardzo zaskoczona, że w wypowiedziach swoich dawała wyraz niechęci do innych Kościołów. Powodem tego byli żonaci duchowni z tych Kościo-

łów. Nie trafiali do niej żadne argumenty; nawet argumenty biblijne.

Jestem zdania, że małżeństwa duchownych mają uzasadnienie. Przecież Chrystus nie domagał się od apostołów bezżeństwa. Również św. Paweł pisał, że „biskup... ma być nienaganny, mąż jednej żony, który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci w posłuszeństwie trzymał” (1 Tym 3,2,4). A skoro biskupi mogli być żonaci, prawo takie na pewno przysługiwało kapłanom. Nie wiadomo mi również, by Chrystus żądał wyznawania grzechów na ucho. Nie domagali się tego również apostołowie. Skąd więc w Kościele rzymskokatolickim wziął się obowiązek wyznawania grzechów spowiednikowi?

Proszę również o wyjaśnienie, przed czym przestrzega Zbawiciel, gdy mówi: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie, którzy chętnie chodzą w długich szatach i lubią pozdrowienia na placach... A pożerają domy wdów i dla pozorów długie modły odprawiają” (Łk 20, 46—47). Nie wiem też, co miał na myśli Apostoł, gdy pisał: „Ktokolwiek by jadł i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej” (1 Kor 11,27). O co tutaj chodzi?”

Szanowna Pani Heleno! Rzeczywiście. Trudno jest zrozumieć stanowisko wspomnianego przez Panią duchownego, odnośnie czytania Biblii. Trudno je zrozumieć obecnie, gdy wszystkie Kościoły chrześcijańskie — nie wyłączając Kościoła rzymskokatolickiego — zachęcają swych wyznawców do posiadania i czytania Biblii. Zdają sobie bowiem sprawę z tego, co stwierdził wybitny znawca ksiąg świętych, św. Hieronim (347—419), że „nieznajomość Pisma Św. jest nieznajomością Chrystusa”.

Staram się zrozumieć Pani zaskoczenie postawą wspomnianej zakonnicy, która zobowiązana jest do doskonałego życia niż świeccy wyznawcy Chrystusa. Zaś jednym z zasadniczych obowiązków ludzi zobowiązujących się do życia doskonałego jest miłość Boga i bliźnich, bez względu na ich przynależność wyznaniową.

Odnosnie małżeństw duchownych ma Pani całkowitą rację. Chrystus bowiem — jak to wynika z Ewangelii — nigdy nie domagał się od apostołów bezżeństwa. Dlatego aż do XI wieku (nawet w Kościele rzymskokatolickim) małżeństwa duchownych były dozwolone. Obowiązek zachowanie celibatu (bezżeństwa) wprowadził dopiero papież Grzegorz VII, zabraniając wiernym udziału w nabożeństwach odprawianych przez duchownych żonatych. A jak to stwierdzają nawet teologowie rzymskokatolicki, „powodem rygorystycznych przepisów była między innymi ochrona mienia kościelnego przed dziedziczeniem przez dzieci duchownych” (Encyklopedia katolicka — Lublin, 1976, tom II, kol. 1400). Nie inaczej ma się rzecz ze spowiedzią. Bowiem ani w Ewangelii, ani w Listach apostołskich nie spotykamy wzmianki o konieczności wyznawania grzechów przed kapłanem. W pierwszych wiekach istnienia Kościoła powszechnie praktykowana była spowiedź ogólna. Tak było jeszcze w IV wieku. Wprawdzie pisarz kościelny tego okresu, św. Bazyli Wielki (330—379) stwierdza w swej „krótkiej regule życia zakonnego”, że do uzyskania odpuszczenia grzechów konieczne są: żal za grzechy, postanowienie poprawy, wyznanie grzechów oraz zadośćuczynienie. Jednak rzymskokatolicki znawca piśmiennictwa starochrześcijańskiego, ks. dr Szczepan Piesz-

czoch stwierdza: „Wspomniane w »krótkiej regule« wyznanie grzechów przez mnichów nie było wymogiem sakramentalnym, a zatem nie chodziło tu o spowiedź ustną, lecz o ułatwienie kierownictwa duchowego” (Patrologia — Poznań 1964, str. 108). Wynika z tego, że wszystkich innych obowiązywała nadal spowiedź ogólna. Natomiast spowiedź na ucho wprowadzona została przez Kościół rzymskokatolicki znacznie później.

W przytoczonym przez Panią tekście przestrzega Zbawiciel przed pychą oraz chciwością uczonych żydowskich i faryzeuszów. Ludzie ci przekonani o swojej uczoności i świętości, na każdym miejscu domagali się okazywania im publicznego szacunku. Prawo Mojżeszowe nakazywało obronę wdów i sierot przed przemocą innych, bezinteresowną pomoc i opiekę prawną oraz pomoc duchową w postaci modlitw. Ich przewrotność polegała na tym, że pod pozorem pomocy duchowej nadużywali gościnności i krzywdzili przez to ludzi pobożnych, co Chrystus surowo piętnuje. Natomiast tekst z listu do Koryntian (rozd. 11,27) jest fragmentem rozdziału, w którym Apostoł traktuje o agapach (wspólnych ucztach, praktykowanych przez chrześcijan pierwszych wieków) i Eucharystii. Według nauki św. Pawła, do przyjęcia Chleba eucharystycznego należy się odpowiednio przygotować. Stąd przyjmujący Ciało i Krew Pańską niegodnie — a więc w grzechu — staje się winnym przestępstwa wobec Ciała i Krwi Chrystusa. Nazywa się je powszechnie świętokradztwem.

Łączę dla Pani i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę korzyści z lektury Biblii.

DUSZPASTERZ

PORADY

Jak ryba w wodzie

Oczywiście, najlepiej byłoby, gdybyśmy wszyscy czuli się w wodzie tak pewnie i bezpiecznie, jak ryba. Niestety, jak wiadomo, z rozmaitych względów jest to niemożliwe — zresztą kto wie, jak czuje się dziś ryba w wodzie, np. Wisły (o ile jakkolwiek ryba może tam jeszcze w ogóle żyć). Ale skazani na żywot lądowy, wszyscy niemal lubimy latem ochłodzić się w wodzie. Ze nie jest to bezpieczne — wiemy. Woda corocznie pochłania setki ofiar. Nie zawsze człowiek może z tym żywiołem wygrać, ale łatwiej mu będzie, jeśli od dzieciństwa oswoi się z nim — i pozna jego zasadki.

Lato tuż, tuż. Wielu rodziców, jeśli znajdzie gdzieś w czasie urlopu miejsce do zdrowej i bezpiecznej kąpieli (miejmy nadzieję, że jeszcze takie są), zechce na

pewno uczyć swoje pociechy samodzielnie pływanie.

Jest to możliwe; naukę pływania można rozpocząć już od piątego roku życia dziecka. Musimy jednak pamiętać, by nauka odbywała się w wodzie o głębokości sięgającej dzieciom najwyżej do ramion, czystej, o temperaturze nie niższej niż 18°C, w miejscach do tego celu wyznaczonych. Pamiętajmy też, że nie jest dobrą metodą szkolenia sposobem: „Połóż się na wodzie, ja cię będę trzymał pod plecami (albo pod brzuchem), a ty ruszaj rękami i nogami, o tak!”, lub, jeszcze gorzej, metodą wrzucenia na głęboką wodę. Dzieci lubią bawić się w wodzie, ale tylko płytkiej, do kolan. Przed głębszą odczuwają obawę, a nawet tak silny lęk, że lepiej wstrzymać się od nauki pływania „na siłę”, gdyż można tym spowodować uraz bardzo trudny do przezwyciężenia. Wiadomo bowiem, że kto raz tonął lub tylko był świadkiem tonięcia, niezwykle trudno uczy się potem pływać.

Należy więc koniecznie zacząć naukę od spokojnego i cierpliwego oswojania dziecka z otwartą przestrzenią wodną, od osłabienia u niego odruchów obronnych przed wodą. Trzeba przekonać

dziecko, że pod opieką rodziców lub instruktora jest w wodzie bezpieczne — dlatego tak ważne jest, by osoba ucząca sama dostatecznie dobrze pływała i by dziecko było tego świadome.

Taka rodzicielska „lekcja” pływania nie powinna trwać dłużej niż 40 minut, z tego ok. 15 min. rozgrzewki i zabawy na lądzie. Przed wejściem do wody dziecko powinno być świadome, czego ma się nauczyć w danym dniu i po rozgrzewce z piłką, ringo czy skakanką może przenieść się z zabawą do wody. Powinno wiedzieć, że musi nauczyć się pływać samo, jedynie pod opieką i kierunkiem rodziców czy instruktora, pokazujących odpowiednie ćwiczenia i korygujących ich wykonanie.

Najlepiej odbywać zajęcia codziennie lub co drugi dzień, jeśli jest to możliwe ze względu na pogodę. Zbyt długie przerwy — jak i przy nauce innych przedmiotów — nie są korzystne.

Stosunkowo najwięcej trudności sprawia dziecku uchwycenie równowagi, uświadomienie sobie, że ciało bezwładnie utrzymuje się samo na powierzchni wody. Niektórzy rodzice są zdania, że tzw. rękawki lub inne nadmuchiwane

plywaki ułatwiają naukę pływania. Jest to opinia błędna. Jeśli bowiem ktoś nauczył się utrzymywać na powierzchni wody przy użyciu np. rękawków, to aby nauczyć się pływać samodzielnie i tak musi rozpocząć naukę niemal od początku.

Po oswojeniu dziecka z wodą najlepiej zacząć naukę pływania od prób utrzymania się na wodzie w pozycji na wznak. Dopiero gdy dziecko opanuje choćby częściowo ten sposób utrzymywania się na wodzie można przejść do nauki pływania na piersiach. W tej pozycji dochodzą jeszcze trudności z oddychaniem, dlatego powinno przedtem już dość pewnie utrzymywać się na wodzie.

Nauczanie pływania pozostawia w środkowym układzie nerwowym dość trwałe ślady, które w miarę dalszej nauki są coraz wyraźniejsze, dlatego kto raz nauczył się pływać, będzie to już umiał zawsze. Wykorzystajmy to, bowiem pływanie jest umiejętnością naprawdę niezbędną.

Zawinęła w papier kostium i wyszła na schody wyczekiwać handlarza, ale po podwórzu chodził stróż, mijaly się służące, przez szyby okien widziała twarze kobiet, które ją nieraz obrzucały pogardliwymi spojrzeciami.

Nie tutaj nie mogła, bo za chwilę cały dom wiedziałby o jej nędzy. Poszła do sąsiedniego domu i czekała niedługo.

— Handel! handel! — wołał jakiś stary Żyd zgniecionym głosem. Zawalała na niego.

Handlarz się obejrzał i przyszedł. Stary był o tyle, o ile brudny.

Poszła za nim na jakieś schody.

— Pani co przeda?

Worek z kijem na schodach położył i chudą o zaczerwienionych oczach twarz wyciągnął ku paczce.

— Tak,

Rozwinęła papier.

Żyd kostium w brudne ręce wziął, rozpostarł pod słońce, obejrzał, obrócił kilka razy, uśmiechnął się niedostrzegalnie. złożył z powrotem w papier, zawinał, podniósł worek i kij i dopiero powiedział:

— Taki cymes to nie dla mnie — i schodził ze schodów cmokając drwiąco.

— Tanio sprzedam — zawołała za nim.

„Żeby choć rubla, półrubla” myślała z trwogą.

— Może pani ma stare buciki, suknie, poduszki, ja kupię, ale taki towar, to nie żaden kurant. Kto to kupi? Śmieci!...

— Tanio sprzedam — szepnęła.

— Ny, co ja mam dać?

— Rubla.

— Żeby tak zdrów był co to nie warto i dwadzieścia kopiejek. Co to waro, kto to kupi? — i wrócił, rozwinął i znowu obojętnie oglądał.

— Same wstążki kosztowały mnie kilka rubli.

Zamilkła zgadzając się już w duchu na cenę.

— Wstążkes! co to jest, same kawałki — gadał oglądając prędko.

— Ny, trzydzieści kopiejek dam. Bierze pani? Na moje sumienie, więcej nie mogę, mam dobre serce, ale nie mogę. Ny, mam płacić?

Ten handel sprawił jej taki wstręt, takim wstydem przepoił i tak ją rozżalił, że chciała już wszystko rzucić i uciec.

Żyd pieniądze wyliczył, zabrał kostium i poszedł. Zobaczyła go jeszcze przez okno, jak na podwórzu w pełnym świetle dnia oglądał jeszcze raz spodniczkę.

— Co z tym zrobić? — szeptała bezradnie, ściskając lepkie od brudu miedziaki.

Była winna za mieszkanie, w bufecie teatralnym, kilku koleżankom, ale nie myślała już o tym; z tymi pieniędzmi tylko poszła do sklepiku kupić sobie co jeść.

Wróciła do mieszkania i zjadłszy przyniesione ze sobą wiktuały chciała się trochę przespać, ale przyszła Sowińska mówiąc, że tu na nią już z pół godziny czeka jakaś służąca i zaraz weszła rozczarwiona i zapłakana służąca Niedzielskiej.

— Proszę panienki, niech też panienka idzie ze mną, bo mojej pani już bardzo źle i prosi koniecznie do siebie.

— Pani Niedzielska taka chora? — zawołała zrywając się z łóżka i spieszenie kładąc kapelusz.

— Już ksiądz od augustianów był popołudniu z Panem Jezusem, ledwie ino ziپی — szeptała przez łyż starą powiernicą i służkę — ino tyle mogła zrozumieć, co mówiła, żeby lecieć po panienkę, chce cię widzieć koniecznie. A pan Władysław gdzie jest?

— A skądże ja mogę wiedzieć, przecież powinien być przy matce.

— Powinien, jużci, że powinien, ale taki i on syn — szepnęła głucho. — Już od tygodnia nie zajrzał do domu, bo się z moją panią tak strasznie pokłócili. Mój Boże! mój Boże! Tak kłął, tak wymyślał, chciał jaże bić moją panią. O, Panie miłosierny, to za to, że go tak silnie kochała, że sobie odejmowała od geby, a dawała mu ciągiem pieniądze. Była skąpa, nie chciała doctora ni leków nijakich, aby ino nie kosztowało, a on, o! skarże go Pan Bóg ciężko za te łyż matczyne. Ja wiem, że panienka temu niewinowata, tak se miarkuję... ale... — mówiła cicho, drepcąc obok Janki i obcierając co chwila końcem chustki, w jaką była okryta, oczy czerwone od płaczu i bezsenności.

Janka prawie nic nie słyszała z tej mowy, bo gwar i szum ulicy, i chlapanie wody, spływającej rynnami na trotuary, zagłuszyły wszystko.

Szła tylko dlatego, że ją umierająca wzywała.

W pierwszym pokoju było prawie pełno osób, przeszła go mówiąc powitanie, ale nikt jej nie odpowiedział i wszystkie oczy śledziły ją z jakąś szczególną ciekawością.

W pokoju, gdzie Niedzielska leżała, siedziało także kilka osób koło jej łóżka.

Poszła prosto do chorej.

Stara leżała na wznak, ale już od progu trzymała w niej oczy utkwione.

POZIOMO: A-1) kurs języka obcego na wyższej uczelni, B-8) przednia osłona silnika samochodu, C-1) robaczek świętojański, D-8) pisarz indyjski, laureat nagrody Nobla, E-1) dochód, zysk, F-7) dla widzów na stadionie, H-1) przepływa przez Paryż, I-7) szablon, K-1) rękojeść narzędzia, L-6) suszone jagody winorośli, M-1) wypuszczenie pieniędzy do obiegu przez państwo, N-6) miasto nad Utratą.

PIONOWO: 1-A) pracuje wśród drzew, 1-H) antonim radości, 3-A) klomb, 4-K) surowiec na świecę, 5-A) odmiana pszenicy, 5-G) miasto nad Narwią, 6-K) jedna z konkurencji w strzelaniu do rzutków, 7-E) podpora naszej czaszki, 8-A) umiar w postępowaniu, 9-D) miejsce bezpiecznego pobytu, 9-I) kiesa, sakwa, 10-A) część skoczni narciarskiej, 11-F) prezent, 13-A) cecha dodatnia, 13-H) ziarno w glebie.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(H-6, A-7, M-5, I-5, K-11, D-3, F-8, H-4) (A-10, L-4, M-2, K-5, C-1, C-13) (N-6, M-9, B-9, A-2, I-11) (I-8, E-4, N-12, F-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 22”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

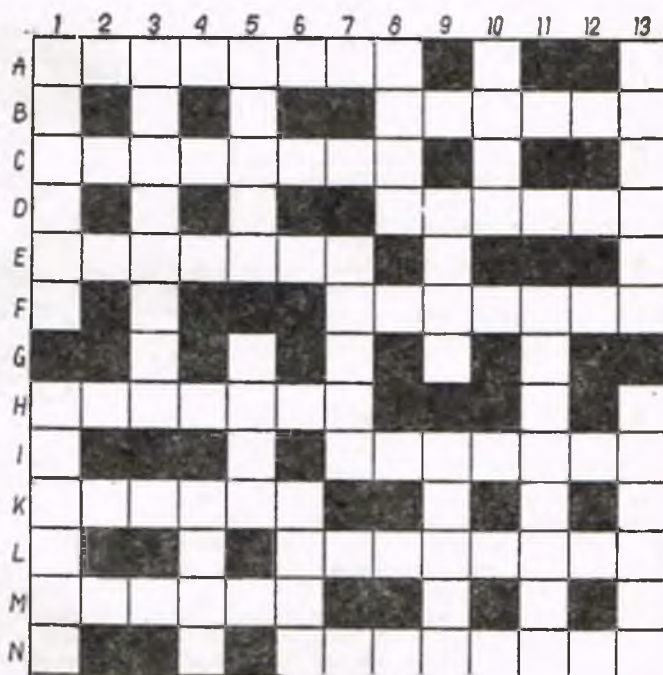
„Próżnowanie — powód do złego” (ludowe).

POZIOMO: harykada, Grodno, różyczka, Tryton, kanarek, odprawa, recepta, Lihusza, polisa, ustronie, rejent, oranżada. **PIONOWO:** Baryka, raport, różaniec, idea, kocur, opis, auto, kowal, agat, ryp, Baran, łowy, abisyńska, Bośnia, zaleta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 11 nagrody wylosowali: Alicja Baryczko z Koszyc Małych i Tadeusz Burski z Brzegu.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 22



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 248. U-12.

KOMEDIANTKA

O tak, nienawidzili tej publiczności i modlili się do niej. Przeklinali ją, nazywali stadem, bydłem, grozili pięściami, pluli na nią, ale niech się tylko zjawiała w większej ilości, padali przed nią na twarz i czuli głęboką wdzięczność dla tej kapryśnej pani, która miała humor codziennie inny i codziennie kogo innego darzyła swoimi względami.

— Ulicznica! Ulicznica! — szeptał groźnie Topolski. — Dzisiaj u moczarza, jutro u cyrkowca!

— Prawdę powiedział, ale ci to nie da ani rubia — odpowiedział Wawrzecki, którego humor się jeszcze trzymał, ale już zgorzkniał i cierpki, bo Mimi wyjechała z towarzystwa angażując się do Poznania.

Rozjeżdżali się już po trochu, choć cały tydzień było jeszcze czasu do końca sezonu. Chóry szczególniej zupełnie się prawie rozsypały, bo najwięcej cierpiały nędzy.

Deszcze padały rano, w południe i wieczorem.

Atmosfera w teatrze robiła się wprost nie do wytrzymania. Przeciagi w garderobach, błoto na podłogach, bo przez wszystkie dachy przeciekał deszcz; zimno wyganiało wprost.

Jance się zdawało, że ten teatr rozpada się zwolna i zagrzebuje wszystkich pod ruinami. A tamten, na placu Teatralnym, stał mocno. Poczerniał od deszczów, wydawał się jej surowszym, potężniejszym jeszcze, i przejmował ją jakąś niewytłumaczoną, pobożną trwogą, ile razy patrzyła na niego. Zdawało się jej czasami, że ten ogromny gmach opiera swoje kolumny na całych stosach trupów. że pije krew, życie, mózgi ich wszystkich i tym tak rośnie i potężnieje...

W swoich snach halucynacyjnych, które ją coraz częściej nawiedzały, patrzyła się nieraz oko w oko ze sztuką i umierała z prze-

rażenia, bo to nie była jedna z tych słodkich niebiańskich muz, jak je przedstawiali malarze i poeci. Była to groźna twarz Diany taurydzkiej, surowa i zacięta nieublagalnością. Nie było litości na jej gładkim, dziewiczym czole, przerżniętym zmarszczką skupienia; na ustach miała wyraz krwiożerczej siły, a oczy były pełne jakiejś boskiej surowości i patrzyły daleko — w nieskończoność; zimne dla nędzy ludzkiej, obojętne na krzyki i śmiertelne szamotanie tych, co się rwali do niej i chcieli ją pojąć.

Nieśmiertelna i niezdojbyta!

— Zwariuję, zwariuję! — szeptała nieraz Janka ściskając rozpaloną głowę, bo takie sny, takie halucynacje nękały ją jeszcze więcej niż głód.

Była jeszcze jedna rzecz, która ją śmiertelnie przyciszała, że całymi godzinami wsluchiwała się w siebie; godzinami myślała o tych dziwnych, nieokreślonych wrażeniach i uczuciach, jakie ją przenikały coraz częściej. Czuli, że się w niej dzieje coś strasznego, że te nagłe drgania, te płacze, które ją porywały, nie wiadomo dlaczego, te szalone zmiany usposobienia, którym się poddawała, te cierpienia dziwne są jakieś nienaturalne i pochodzą z czegoś — o czym myśleć się bała.

Nie miała matki ani nikogo, komu by mogła się zwierzyć i kto by ją objaśnił, ale przyszła chwila, za instynktem kobiecym poznała, że będzie matką.

Pląkała po tym odkryciu długo, ale nie były to łzy rozpacz, tylko jakieś litościwego rozrzewnienia, czułości i wstydu zarazem. Poczuli wtedy, że śmierć stanęła za nią i stoi tak blisko, że aż ją dreszcz szaleństwa przenikał całą i rzucał w bezmyślną, apatyczną obojętność. Przeszawała myśleć poddając się biernie, z fatalizmem ludzi długo cierpiących albo potężnym ciosem zdruzgotanych, jakiejś fali, która ją miosła i nie pytała nawet, gdzie?

Raz, nie mogąc już wytrzymać męczarni głodu, zaczęła szukać co do sprzedania.

Przetraszała kosze gorączkowo. Miała tylko kilka lektich, eleganczkich, obwieszonych wstążkami kostiumów teatralnych. Kosztowały ją drogo i przywozili na pamięć szereg wieczorów przepędzonych w upojeniu na scenie...

Sowińska codziennie znowu przypominała zaległe komorne, a mękę tego codziennego trapienia czuła okropnie.

Nie mogła jej teraz prosić o sprzedanie tych resztek, bo bez skrupułu zabrałaby pieniądze.

Sama postanowiła sprzedać.

(58)

ładnie usiąść to naprawdę sztuka. Mając to na uwadze, dobrze jest pamiętać, że:

❶ niestosowne jest zakładanie nogi na nogę, w ten sposób, że kostka jest oparta na kolanie. A już na pewno nie należy siedząc w ten właśnie sposób kołysać podudziem.

❷ rozwalanie się na fotelu nigdy, nawet w najbardziej familiarnych stosunkach nie należy do dobrego tonu.

❸ podobnie jak bujanie się na tylnych nogach krzesła,

❹ równie nieelegancko jest siedząc w towarzystwie kłaść się na plecy z głową opartą o ścianę czy poduszkę,

❺ nie wypada będąc w towarzystwie siedzieć na brzeжку krzesła, fotela czy kanapy. Przesiąść na poręcz kanapy czy brzegu krzesła można jedynie w domu najbliższych przyjaciół, i to równolatków. W żadnym wypadku nie wypada usiąść w ten sposób, jeśli na fotelu siedzi ktoś mało nam znany, starszy albo kobieta, z którą jesteśmy na „pani”.

Wiele kłopotów przysparzają odruchy. Zwłaszcza te zakorzenione. Jeśli więc będziemy kiedyś śpiący i ziewanie zacznie dawać się nam we znaki, róbmy to dyskretnie — nie ostentacyjnie. Nawet wtedy, gdy jesteśmy sami nie folgujmy sobie zbyt, by potem będąc w towarzystwie nie powtórzyć z przyzwyczajenia, tego, do czego przywykliśmy w domu. Zapamiętajmy więc: głośne ziewanie jest niedopuszczalne! Jeśli już musimy naprawdę ziewnąć, róbmy to „do środka”, nie otwierając ust. Ale i wtedy musimy liść się z ewentualnością, że otoczenie może zauważyć naszą „słabość”. Otoczeniu doradzam w takim wypadku nie komentować podobnego faktu. Radzę natomiast, o ile jesteśmy u ko-



Sposób bycia

goś z wizytą wyciągnąć z niego wnioski, i nie męczyć gospodarzy długą wizytą.

Podobne problemy mogą zdarzyć się z kaszlem, z tą jednak różnicą, że opanowanie kaszlu bywa znacznie trudniejsze, a często nawet niewskazane. Toteż, jeśli dopadnie nas kaszel (na zebraniu, przyjęciu, w autobusie) odwróćmy głowę od najbliższej siedzącej osoby, przesłońmy usta ręką, a gdyby kaszel okazał się bardzo gwałtowny — podnieśmy do ust chusteczkę. W żadnym wypadku nie należy kaslać komuś w twarz! Osobom kaszlącym doradzam ponadto przed udaniem się na wizytę czy do teatru zażyć tabletkę od kaszlu, mniej więcej na 1—1,5 godz. przed spektaklem.

Katar przysparza kłopotów często i przez cały rok. Szczególnie osobom wrażliwym na zmiany temperatury. Dolegliwość to z pewnością uciążliwa, zwłaszcza, gdy zażywanie tabaki wyszło z mody, a wraz z nim głośne „apsich”. Obecnie kichnięcia staramy się w

miarę możliwości tłumić chusteczką. Osobom kichającej raczej nie mówimy dziś „na zdrowie” — wyszło z mody.

Znacznie gorszą od kataru i kaszlu przypadłością jest czkawka. Toteż jeśli już się zdarzy, radzę udać się czym prędzej do łazienki lub kuchni i: lewą ręką mocno zatkać sobie nos, a w prawą wziąć szklanek wody i zacząć łykać ją dużymi porcjami bez przystanku, nie zacierając powietrza. Gdy po chwili zaczniesz odczuwać gwałtowny brak powietrza, możemy przestać pić i odetkać nos. Jeśli nie przejdzie — powtarzać aż do skutku. Innego wyjścia nie ma. Niekiedy czkawka bywa też reakcją na alkohol. Wtedy stanowczo należy przestać pić.

Do złych przyzwyczajzeń należą także:

❶ niespokojne ręce, a więc nerwowe skubanie serwetki, bawienie się pierścionkiem, odruchowe poprawianie fryzury, bawienie się zapalniczką rozmówcy, dotykanie ręką dzieł sztuki i eksponatów na wystawie,

❷ obracanie się plecami do rozmówcy lub każdej innej osoby znajdującej się w towarzystwie,

❸ drapanie się w głowę na znak zakłopotania, nie mówiąc już o drapaniu palcem ucha, pociąganiu nosem, pluciu na ulicy czy odchrząkiwaniu przed zabraniem głosu.

❹ nieelegancko jest również przytykać palcami, podśpiewywać, wzruszać ramionami, gdyż ruch ten jest obraźliwy w stosunku do naszego rozmówcy.

❺ nie powinno się też kończyć swoich wypowiedzi śmiechem. Jest to wprawdzie objaw nerwowości, ale niemiły dla otoczenia. Śmiać się z własnych dowcipów również nie należy do dobrego tonu.